Nr. 256. Lwów. — Czwartek dnia 10 listopada. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika N. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się ończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika. l. 9.

Rekopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Andrzeja z Avel. Jutro: Marcina B. | Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 7·0 Zachód „ „ 4 „ 21·0 | Długość dnia g. 9 m. 14·0 Ubyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Zadowolnienie włoskich i angielskich dzienników, milczenie francuskich, nadzwyczaj rezerwowe, suche i nic nieznaczące odezwanie się berlińskich, wreszcie gniew rosyjskich: — oto, co dotąd wywołała mowa hr. Kalnoky'ego. Zadowolnienie włoskich pism jest zrozumiałe, bo z mowy ministra nietylko to wynika, że Austrja tak samo „sprzyja ludom bałkańskim" jak Włochy, ale nadto w mowie hr. Kalnoky'ego są ustępy mile łechtające ambicję włoską. Do zadowolnienia pism angielskich nie przywiązujemy żadnej wagi, bo dotąd odezwały się tylko te dzienniki, które ani z rządem nie są w kontakcie, ani nie są głównymi organami stronnictw. Wielce znaczącem jest wystąpienie tylko pism rosyjskich, bo berlińskie zadowolniły się jeno zwróceniem uwagi na rażącą sprzeczność tonu między mową hr. Kalnoky'ego a odpowiedziami, które ona wywołała. *Nordd. Allg. Ztg.*, nie dawszy od siebie ani jednego słówka, sucho zaregestrowała, że angielskie dzienniki oklaskują mowę hr. Kalnoky'ego, a *Journal de St. Pét.* ostro ją skrytykował. Czemuż *Norddeutscherka* nie wspomniała, że i włoskie pisma również dały jej aplauz? Ta dyskrecja jest bądź co bądź znacząca w obec faktu, że między Włochami a Niemcami istnieje sojusz i że Niemcy mają jakiś powód do ukrywania swych myśli o mowie hr. Kalnoky'ego. Wygląda tak, jak żeby one chciały milczeniem pokryć niewłaściwe wystąpienie włoskiego sojusznika. *Vossische Ztg.* rzekła, że „między przyjaźnym zwrotem hr. Kalnoky'ego do Rosji a odpowiedzią *Journal de St. Pét.* jest uderzająca sprzeczność" — i więcej nic; więcej żadne niemieckie pismo pary z ust nie puściło.

Pisma rosyjskie podniosły rękawicę, której hr. Kalnoky nie rzucił Rosji. Znane są czytelnikom uwagi organu p. Giersa; są one w tonie tak cierpkim, jak tylko być może w dyplomatycznem piśmie. Inne petersburskie dzienniki poszły dalej. Ich zdaniem, od mowy hr. Kalnoky'ego rozpocznie się nowy okres sprawy wschodniej: „nadeszła dla Rosji chwila postawić kwestję jasno a stanowczo: wojna lub pokój? Do wojny prowadzi droga wytknięta w mowie austrjackiego ministra a pokój jest w takim jeno razie możliwy, jeśli Europa przejdzie na stanowisko zajęte przez Rosję, nie zaś odwrotnie, jak tego życzy sobie hr. Kalnoky."

Przyznajemy się, że nie rozumiemy dzienników rosyjskich. Wszystko to mogły one z całą stanowczością pisać równo rok temu, bo przecież od tego czasu, od zeszłorocznego programu przedstawionego przez ministra i akceptowanego przez Delegację, nic się nowego nie stało; tylko programowi temu stało się zadość, a to zaiste nie z woli samej tylko Austrji, lecz raczej zbiegiem szczęśliwych okoliczności i przy udziale błędów rosyjskich. Hr. Kalnoky był bardziej blady, niżby mógł być, gdyby chciał. W oczy Rosji nie ciskał sojuszami, mówił tylko o „przyjaźni" z Niemcami i Włochami, ale też i stosunek do Rosji nazwał przyjaźnym. Celem owej „przyjaźni" z Niemcami i Włochami nie jest żaden zamiar stanowczy — jest tylko „propaganda" idei pokoju. — Czy może być coś bardziej niewinnego?

Jest niezawodnie różnica w poglądach austrjackich a rosyjskich na sposób rozwiązania sprawy bułgarskiej, ale to rzecz nie nowa i w niej się nic nie zmieniło w ostatnich czasach. Sądzimy tedy, że jeśli rosyjskie dzienniki tak gwałtownie uderzyły na hr. Kalnoky'ego, to stało się to jedynie dla tego, iż zawarty w jego mowie rachunek sprawy bułgarskiej razem uprzytomnił Rosji wszystkie jej straty. Oświadczenia hr. Kalnoky'ego nie zawierają nic nowego, nie zawierają żadnej perspektywy, więc też naszem zdaniem nie może od nich datować żaden nowy okres jakiejkolwiekbądź sprawy.

Przybycie Aleksandra III do Berlina zapowiedział hr. Szuwałów zrazu poufnie hr. Herbertowi Bismarkowi, który wnet potem udał się do ojca i odbywszy z nim konferencję we Friedrichsruhe, wrócił do Berlina, gdzie się zaraz rozmówił z p. Szuwałowem. Wtedy dopiero nastąpiło oficjalne zapowiedzenie przybycia rosyjskiego monarchy. *Norddeutscherka* nie wie którego dnia zjazd ten nastąpi, a *Gazeta Kol.* i *Post* wymieniają piętnasty dzień b. m. od południa do północy. Celem przybycia Aleksandra III jest — jak zapewnia *Post* — przekonać cesarza Wilhelma, iż rosyjska dynastja i jej głowa wcale nie są tak nieprzyjaźnie usposobione względem Niemiec, jak to może wygląda. *Gaz. Kol.* domyśla się jednak innego celu i tak pisze: „Jeśli Rosja chce się zbliżyć do konserwatywnej polityki mocarstw środkowo-europejskich, to nie chcemy badać ażali to pochodzi z dobrej woli, czy też z żelaznej konieczności. Będziemy popierali wszelkie takie rozwiązanie sprawy wschodniej, które w równej mierze zadowoli Rosję i Austrję. Nie stoimy na drodze do porozumienia się tych państw i nie staniemy, choćby polityka rosyjska względem nas nie stała się ani na włos uczciwsza od teraźniejszej. Jużeśmy się włożyli do tej polityki. Rosja zmusiła nas do włożenia na się tak ciężkiego pancerza, jakiego nawet przeciw Francji nie potrzebujemy".

W tym samym numerze *Gaz. Kol.* donosi że Prusy „były zmuszone" w ostatnich dniach zwiększyć straż wzdłuż rosyjskiej granicy.

Z Poznania donoszą, że wydano rozkaz wykluczający język polski ze szkół rolniczych.

Pol. Corr donosi z Petersburga, że w skutek odkrycia nihilistycznego gniazda w aptece Schuppego aresztowano dwóch oficerów i kilku drukarzy. Znaleziono jeszcze inne składy dynamitu i rewolucyjnych proklamacyj.

Z Konstantynopola donoszą, że Porta znów zamierza rozpocząć z Rosją rokowania w sprawie bułgarskiej. Wiadomość ta wywołała w Sofji zaniepokojenie, ale w dyplomatycznych kołach nad Bosforem mniemają, iż tu Porcie idzie jedynie o pozyskanie Rosji dla tureckiego stanowiska w sprawie anglo-francuskiej konwencji o neutralizacją Suezkiego kanału. Porta bowiem zaprotestować zamierza przeciw 6, 9 i 10 paragrafom owej konwencji (*vide* Nr. 246 *Przeglądu.*)

Korespondencje.

Wiedeń 7. listopada.

(□) Treściwe *exposé* hr. Kalnoky'ego jest tego roku właściwym komentarzem do mowy tronowej. Chcę tutaj podnieść trzy znamienne ustępy. P o p i e r w s z e: *Si tres faciunt idem non est idem.* Za czasów osobistej *entente* trzech cesarzów, stawało się całe położenie coraz to niejaśniejszem, tak jak i ta *entente* zawsze była niejasną, nieokreśloną. Inaczej przedstawia się położenie pod wpływem potrójnego związku Austrji, Niemiec i Włoch, a współrzędnego podwójnego, Anglji i Włoch na morzu. Związek ten, którego warunki i granice znamy, nie jest zapewne żadnem nieomylnem palladium, ani dla pokoju, ani dla Austrji, jednakże stwarza sytuację jasną, gdy celem jego jest utrzymanie pokoju i *status quo* państw sprzymierzonych. Ten potrójny „od dawna" istniejący związek, który od n i e d a w n a przecież skrystalizował się wyraźniej, to pierwszy znamienny punkt w mowie hr. Kalnoky'ego.

D r u g i m p u n k t e m znamiennym są oświadczenia odnoszące się do Bułgarji a mianowicie: rząd austro-węgierski podziela zapatrywanie bułgarskie, że do wewnętrznych spraw Bułgarji nikt mięszać się nie ma prawa. Wynika stąd, że Austro-Węgry wcale nie zajmowały i nie zajmują się kwestją, czy sobranje wielkie było odnośnie do konstytucji bułgarskiej legalnem, czy wybór był co do tej okoliczności legalnym. To są rzeczy wyłącznie do Bułgarów między sobą należące; państwa zaś europejskie mają się liczyć tylko z faktem dokonanym t. j. z wyborem. Przeciw wyborowi ks. Ferdynanda Austro-Węgry nie protestowały nigdy, lecz z drugiej strony nie miały powodu objawiać zdania, ani brać inicjatywy. Należy to do Turcji jako zwierzchniczki. Turcja zaś sama przeciw wyborowi również nie protestowała, zastrzegła się jedynie przeciw przyjazdowi księcia do Bułgarji, przeciw objęciu władzy przed uzyskaniem zatwierdzenia. Skonstatowanie tego przez hr. Kalnoky'ego jest bardzo doniosłem, gdyż wynika stąd, że Austro-Węgry uznają legalność wyboru księcia, legalność jego rządów, a tylko odnośnie do traktatów może zachodzić kwestja o formalności. Jeszcze doniośléjszem jest stwierdzenie, że Turcja tak samo się zapatruje, więc też stosownie do tego zachowywać się musi.

Z takiego zapatrywania wynika, że rząd bułgarski — pomijając księcia — jest uznanym jako faktyczny — państwa nie są wcale powołane do badania, czy jest legalny — z rządem tym utrzymują Austro-Węgry regularne stosunki, a kwestje dopełnienia formalności odnośnie do osoby księcia na razie pomijają; nie mają potrzeby ani przyspieszać rozstrzygnięcia, ani kwestyj tych zaostrzać. Wystarcza im spokój i porządek i prawdziwa władza istniejąca w Bułgarji, tem bardziej, gdy one wystarczają Turcji. Tutaj trzeba zauważyć, że kto uznaje rząd mianowany przez księcia bułgarskiego, ten przecież nie może nie uznawać samegoż księcia, jeżeli nie ma popełniać nielogiczności i być sam ze sobą w sprzeczności.

Więc w uznaniu rządu mieści się *implicite* i uznanie księcia, a w tej mierze zatem tylko o formalności się rozchodzi, których Austro-Węgry atoli przyspieszać nie chcą, gdyż całe to stanowisko, wszystkie te zapatrywania są wręcz przeciwne stanowisku i zapatrywaniom Rosji; Rosja bowiem legalność sobranja i wybór księcia wprost neguje.

Zarysowały się zatem stanowiska wyraźnie; przeciwieństwa są stwierdzone, jawne, lecz nie są groźne. Nie są groźne jednakże tylko dla tego, że Rosja na razie cofnęła się, jakby się przekonała, że Bułgarji dla siebie w Bułgarji nie zdobędzie, lecz w inny chyba sposób....

I oto otrzymujemy dowód, że przeciwieństwa jaskrawo się zarysowały. Stwierdza to pospiesznie organ p. Giersa, *J. de St. Pétersbourg*, który już pisze:

„Zachodzi istotnie różnica w zapatrywaniach; według zdania hr. Kalnoky'ego brakuje tylko potwierdzenia mocarstw, żeby sytuacja stała się zupełnie legalną. Tymczasem Rosja nigdy prawności wyboru przez sobranje nie uznała, gdyż samo sobranje jest produktem przemocy i bezprawia — co zaś do ozyskania Rosji dla pokoju, to wezwanie hr. Kalnoky'ego pożyteczniej gdzieindziej zwróconem być powinno." Więc gdzie?

Tę ważną manifestację przyniósł telegram właśnie gdy pisałem powyższe uwagi. Lecz i hr. Kalnoky'emu nie tajno, że tak się rzeczy mają, oznajmił on to wyraźnie. I to jest t r z e c i p u n k t, ktory podnoszę z mowy Kalnoky'ego; nie Bułgarja jest najważniejszą troską, ale ogólne, naprężone stosunki. Nie Bułgarja wywoła kolizję, ale dopiero gdy ogólne naprężenie doprowadzi do starcia, wtedy i bułgarskie sprawy, ot drobne — przy tem załatwione zostaną. To znaczy, że nad Europą ciąży zmora rosyjskiego sfinksa, niewiadomo kiedy i do czego on się znowu pokusi, ciąży zmora nienawiści między Francją i Niemcami. Z tych to kraterów nastąpi eksplozja nie z maleńkich wschodnich. Ma przeto słuszność *Vossische Ztg.*, że o pokoju tak długo można dobrze tuszyć, dopóki wszystkie państwa uzbrojeń nie dokończą, a potem *le déluge*. Z pokojowego e x p o s é hr. Kalnoky'ego wynika to samo, mianowicie z owego t r z e c i e g o p u n k t u.

Nauka języków klasycznych w szkołach średnich.

Że dzisiejszy stan szkolnictwa nie jest zadowalniający, o tem wie chyba każdy. Za główną jego wadę uchodzi ta okoliczność, iż szkoły przeciążają młodzież naukami, i to bez skutku, bo młodzież ta, ukończywszy studja, wychodzi z nich z umysłem czczym i jałowym i wcale nie zdradza tego, iż się tyle namozoliła nad nabyciem potrzebnych wiadomości. Nie dziw więc, że ogólnem jest życzeniem, aby wprowadzano gruntowną reformę na tem polu, że kwestja szkolnictwa, a zwłaszcza szkół średnich, liczy się obecnie do rzędu najaktualniejszych.

Do roztrząsania zaś wymienionej kwestji powołane są nietylko odnośne organa władzy, lecz także opinja publiczna, bo i ona może niejednę zdrową podać radę. Rzecznictwo tej opinji przyjął na siebie między innymi czcigodny ks. M. Morawski T. J. i podał sporo cennych uwag w znakomicie napisanym artykule p. n. „Klasycyzm w szkołach średnich", umieszczonym w *Przeglądzie powszechnym* za listopad r. b.

Do artykułu tego odsyłamy czytelników, zajmujących się tą sprawą, tu zaś w streszczeniu podamy myśl jego przewodnią.

Autor dla tego klasycyzmem specjalnie się zajął, ponieważ ta gałęź nauki jest najznaczniejszą na pniu naszych szkół średnich i ponieważ stosowna reforma nauki języków klasycznych równałaby się usunięciu znacznej części wad dzisiejszego systemu szkolnego.

Sądzą niektórzy, iż w ogóle klasycyzm jest zbyteczny, bo nie przynosi tak namacalnych korzyści, jak np. nauki matematyczne lub przyrodnicze. Kto jednak tak sądzi, posuwa się w swej praktyczności za daleko. Ten klasycyzm, który sztukom pięknym przyniósł odrodzenie i był głównym pokarmem duchowym u wszystkich wielkich ludzi, miarą swoją, harmonją i ścisłością logiki językowej musi na umysł wpływać bardzo korzystnie, a idealizmem treści przynosi nieocenioną korzyść duchowej istocie człowieka. Dzieje się to jednak tylko wówczas, gdy nauka klasycznych języków ma kierunek humanistyczny tj. więcej kładzie nacisku na kształcenie w uczniu poczucia smaku piękna, na wzbogacanie wyobraźni i zaostrzenie sądu, aniżeli na przyswojenie młodemu umysłowi tysięca reguł i regułek z tysiącami wyjątków i wyjąteczków.

A w ten błąd właśnie popada ta nauka dzisiaj. Zakażona grüblerską erudycją, którą od Niemców przejęto, nęka ona młodych chłopaków a nie daje im żadnych korzyści.

Ks. Morawski z całą stanowczością twierdzi, że o ile filologia, jak w ogóle każda nauka ścisła, zasługuje na uznanie w uniwersytecie i w pracowni zawodowych specjalistów, o tyle na polu szkół średnich tylko szkodę wyrządza.

„Humanista — powiada — ucząc gramatyki, widzi w niej jedynie most, po którym wstępuje w świat pojęć i dzieł klasycznych. Dla tego śpieszno mu ten most minąć, a biegłości w językach klasycznych nabywa empirycznie, w obcowaniu z klasykami. (W jezuickiej *Ratio studiorum* gramatyka łacińska i grecka kończy się w 3 klasach, a w wyższych *Humanitatis i Rhetoricae* jest profesorowi nawet z a k a z a n e wspominać o gramatyce). Filolog natomiast, uważając same języki klasyczne za przedmiot swych badań, bierze gramatykę nie za pomost, ale za mieszkanie swoje... Słowem filologja jest nauka o językach Greków i Rzymian i o wszystkich zabytkach tych języków — humanizm zaś jest obeznaniem się z światem dzieł i pojęć klasycznych".

Nasłuchawszy się w uniwersytecie o najnowszych np. odkryciach naukowych co do *et* i *atque*, nie dziw, że filolog traktuje potem malców śmietanką tej swojej erudycji, nie bacząc na to, czy będzie stąd jaki dla nich pożytek. Dawne gramatyki pedagogów i humanistów odznaczały się mądrym praktycznym układem i zwięzłością, dzisiejsze zaś gramatyki filologów są tak obszerne i w skutek nagromadzenia mnóstwa niepotrzebnych szczegółów, tak zawiłe, że jakkolwiek młodzież uczy się ich przez całe gimnazjum — rezultat tej nauki jest bez porównania mniejszy, niż bywał dawniej u uczniów, którzy kończyli trzy klasy, nauczani sposobem humanistów.

Ten kierunek, który dziś panuje w nauce języków klasycznych, począł się, jak wspomnieliśmy, w Niemczech, a niebawem pod ich naciskiem wpłynął do Austrji. Przejęło go z czasem także szkolnictwo państw innych; zbliża się do niego coraz bardziej Francja, a nawet Włochy, ojczyzna klasycyzmu, zerwały z tradycją i także czerpią naukę ze źródła filologji.

Objaw to tem dziwniejszy, że zaczepiony przez autora system, wszędzie jest powodem narzekań, wszędzie deprymująco działa na odnośny dział oświaty. Dla czego więc po tylu doświadczeniach nie zarzucić go i nie wprowadzić napowrót humanizmu?

Konkluzję swoją zawarł autor w końcowym ustępie, brzmiącym, jak następuje:

„Jeżeli grecko-łaciński klasycyzm ma pozostać, jak szczerze pragniemy, tłem i polem humanitarnego kształcenia, w takim razie trzeba, żebyśmy w nauce greki i łaciny zbliżali się, o ile obecne warunki pozwalają, do systemu humanistycznego, trzeba zrzec się pretensji do robienia z gramatyki gimnastyki abstrakcyjnego myślenia, zostawić to zadanie matematyce i filozofji, a naukę klasycznych języków brać n a t u r a l n i e, jako wstęp do klasyków...

„Trzebaby także gramatyki pisać nie na kopyto niemieckie, nie „z uwzględnieniem najnowszych zdobyczy filologicznych," ale z uwzględnieniem pedagogji, proste i krótkie. Trzebaby jak się powiedziało, autorów wykładać wiele: po literacku, wiele zadawać wolnych wypracowań, ucząc przytem stylu i kompozycji... Taki sposób uczenia, choć więcej obejmie, nierównie mniej przeciąży i znuży — i tego mnóstwa godzin szkolnych, poświęconych językom klasycznym ani uczniowie, ani społeczeństwo nie pożałują, bo z nich odpowiedni plon odniosą."

Zdaniem naszem są to uwagi bardzo trafne, a że są także na czasie, więc podajemy je do wiadomości tych sfer, które zajmują się stosunkami naszego szkolnictwa.

Choroba niemieckiego następcy tronu.

Telegramy znowu donoszą o znacznem pogorszeniu się zdrowia niemieckiego następcy tronu. Brzmią one coraz niepomyślniej i zdają się w zupełności potwierdzać te obawy, które opinja publiczna w Niemczech żywiła od pierwszej chwili wybuchu choroby, to jest od maja b. r.

Mianowicie w 23 dniu wymienionego miesiąca, dowiedziano się z przerażeniem, że angielski specjalny lekarz chorób krtaniowych dr. Mackenzie został wezwany do Berlina, celem przeprowadzenia operacji w gardle księcia. Że następca tronu od długiego czasu cierpiał na gardło, to dla nikogo nie było tajemnicą. Cierpienie uważano jednak jako wcale nie groźne i jako wynik jedynie tej okoliczności, iż następca tronu, namiętny palacz tytoniu, nagle przestał używać tego narkotyku.

Na pierwszą wieść o zamierzonej operacji, poczęto sobie szeptać, że to zapewne rak w gardle. Sfery rządowe uznały tedy za rzecz stosowną, uspokoić opinję oświadczeniem dra Virchowa, iż przedłożone mu przez Mackenziego cząstki nowotworu, wydobyte z krtani księcia, nie zdradzają w niczem złośliwego charakteru. Powiedziano też wtedy, że nie trzeba już będzie nowych zarządzać operacyj.

Tymczasem już w niespełna 2 tygodnie (8 czerwca) rzeczywistość kłam zadała tym urzędowym zapewnieniom. Dr. Mackenzie dokonał drugiej i — jak twierdził — niezawodnie ostatniej operacji, a pacjent za jego poradą wyjechał do Anglji, zamieszkał w Norwood, tuż pod Loudynem, wziął udział w jubileuszowej uroczystości królowej Wiktorji i.... po 19 dniach

---

23)

BRATOWA.

POWIEŚĆ

przez

W. CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy).

Zapanował już nad sobą i ukrył w głębi serca gwałtowne wzruszenie, które go chwyciło za gardło. Ułożył też sobie spokojną fizjognomję. Ujrzawszy go hrabina, zawołała:

— Ależ to widmo!

I podała mu ręce.

— Więc to ty we własnej osobie? Zdawało mi się też, że cię spostrzegłam w krzesłach, ale nie chciałam własnym oczom wierzyć.

I odwróciwszy się do pani de Niollis, dodała:

— Moja droga, przedstawiam ci uosobioną cnotę, która się sobie samej sprzeniewierza.

— Wice-hrabio — rzekła margrabina — niebezpieczna to sprawa, pierwszy krok na drodze zepsucia. Chcę wierzyć, żeś pan tu nie przybył bez upoważnienia swego guwernera.

— Jestem w porządku — odpowiedział Maurycy; — pozwolono mi zabawić się aż do północy i mogę wysłuchać sztuki aż do końca. Dzieci lubią doczekać się końca historji.

— Jabym zaś rada dowiedzieć się, jak się ta zaczyna — rzekła margrabina. — To zawikłana intryga, w której się rozpoznać nie umiem. Wice-hrabio, proszę cię, powiedz mi, co zawiera ten pierwszy akt.

Maurycy znalazł się w wielkim kłopocie; miał o tym pierwszym akcie bardzo słabe wyobrażenie i sam potrzebowałby wyjaśnienia. Ale nadrobił miną i wdał się w tłómaczenie stokroć bardziej zawikłane niż rzecz sama, mięszając nową sztukę z „Weselem Joasi".

Margrabina roześmiała się.

— Jużto słusznie powiadają — zawołała — że nauka prawa lepiej od wszelkich innych porządkuje myśli człowieka.

— Trzeba mieć pobłażanie dla tego biednego chłopca — rzekła pani d'Arolles. — Gdy kto pierwszy raz idzie do teatru, nowość widowiska, wzruszenie, tualety, blask światła...

— W rzeczywistości nie dlatego mam tak słabe wyobrażenie o przebiegu sztuki — rzekł Maurycy.

— A dlaczego?

— Jeżeli źle przysłuchiwałem się jej — rzekł, patrząc bystro na bratowę — to wina księżny de Lestrigny. Ma ona przypiętą do gorsu purpurową różę, która spowodowała moje roztargnienie.

— Ale, — odpowiedziała wesoło — jeżeli lubisz róże, to czy sądzisz, że i my ich nie mamy? Oto jedna, warta nie mniej od róży księżny i by cię wynagrodzić za szczęśliwą myśl porzucenia twej celi, ofiaruję ci ją.

To mówiąc, odpięła różę i podała ją wice-hrabiemu, który przyjrzawszy się jej w milczeniu, założył ją za dziurkę od fraka.

W tej chwili wszedł do loży pan de Niollis, ukłonił się Maurycemu i usiadł za panią d'Arolles. Bawiła się wachlarzem, którego przez cały wieczór nie otworzyła. Margrabia, nachyliwszy się ku niej poufale, rzekł:

— Któryto z dwustu swoich wachlarzy wzięła pani dzisiaj?

I chciał odebrać go z jej rąk.

Położyła go na kolanach, mówiąc:

— Nie rusz go pan, jest cokolwiek nadłamany i zepsułbyś go do reszty.

Dyrektor orkiestry uderzył trzy razy smyczkiem o pulpit. Maurycy chciał się pożegnać z bratową. Zatrzymała go, mówiąc:

— Nie puścimy cię tak łatwo, jesteś zbyt rzadkim gościem. Zająłeś miejsce twego brata, a wątpię, by przyszedł się o nie upomnieć. Został na obiedzie w Wersalu.

Wice-hrabia nie słuchał drugiego aktu z większą uwagą niż pierwszego. Niepokój jakiego doznawał, zwiększała jeszcze obecność p. de Niollis, który mu działał na nerwy. Margrabia niby z wielkiem zajęciem przysłuchiwał się sztuce, a rzeczywiście zajęty był serjo tylko pięknemi ramionami, gorsem i włosami hrabiny. Przyglądał im się z niedyskrecją, która oburzała Maurycego, aż wreszcie spostrzegł w jego spojrzeniu wyraz smutnej melancholji, każda nienasycona żądza, jak słusznie powiedziano, nosi w sobie zaród boleści. W środku aktu p. de Niollis nachylił się znowu ku pani d'Arolles i rzekł:

— Pójdę na pół godziny na bal ambasady hiszpańskiej i wrócę wsadzić panią do powozu.

Odpowiedziała mu:

— Nie troszcz się pan o nas, Maurycy zaopiekuje się mną, a ja pańską żoną.

Wice-hrabia po odejściu p. de Niollis, odzyskał pewną swobodę umysłu. Z tem większem natężeniem począł pracować nad rozwiązaniem zagadki, którą odgadnąć poprzysiągł sobie. Pożerał wzrokiem różę zdobiącą frak jego; ona zdawała się też na niego spoglądać z szyderstwem, jakoby mówiła: „Nie dowiesz się mej tajemnicy". On zaś myślał: „W tych trzech listach znajdą się ustępy, które mogą mieć znaczenie, tylko jeżeli zostały przez nią napisane. Ten na przykład: „Jedno spotkanie decyduje czasem o całem naszem życiu, zaś kaprys, przeciw któremu walczyć usiłujemy, zamienia się w namiętność". To ona, niezawodnie ona. Co zaś mówi o dreszczu doznanym wskutek wielkiej radości, jest widoczną aluzją do strachu, jaki mnie przejął w korytarzu pewnego zrujnowanego opactwa. Nie ma wątpliwości, to ona". I dreszcz rzeczywiście wstrząsnął nim całym. Tymczasem Gabrjela zdawała się wyłącznie być zajętą sztuką, nie odwróciła głowy ani razu, by się przekonać, czy on się jeszcze w loży znajduje. Zwątpienie poczynało go ogarniać, pałał chęcią wyrwania jej wachlarza, by na nim los swój wyczytać, ale ręka trzymająca wachlarz, trzymała go dobrze, a nie była z tych, którą gwałtem otworzyć można, raczej by się zgnieść dała.

Kortyna zapadła i Maurycy tego nie spostrzegł. Pani d'Arolles zwróciła się ku niemu:

— Cóż sądzisz o sztuce? — rzekła. — Mnie się ona podoba, libretto jest wesołe, muzyka śpiewna.

— Ja znajduję, — odpowiedział lodowatym tonem, — że to jest opera równie mierna jak wiele innych i pretensjonalna w dodatku.

— Brak ci zapału, — rzekła, — jest tu jednak ktoś, co nie podziela twojego zdania.

— Kto taki?

— Kobieta, która się wciąż śmiała i biła oklaski... Możesz ją ztąd zobaczyć, to twoja baronowa austrjacka.

— Od jakiegoż czasu jest moją?

— Od czasu gdyś z nią bujał po lodzie. Czy sądzisz, że nie znamy twych sprawek? Winszuję ci całem sercem tej nowej zdobyczy. Muszę cię jednak uprzedzić, że takie jak ona kobiety liczą się na tuziny, są to ryciny odbite w dziesięć tysięcy egzemplarzy, a ta nawet nie pochodzi z pierwszej odbitki.

— Srogo się obchodzisz z memi złudzeniami, — odpowiedział wice-hrabia.

Pani de Niollis zwróciła lornetkę na baronowę Mardorf.

— Masz słuszność, moja droga, — rzekła, — biedna istota znalazła sposób być ekscentryczną nie będąc oryginalną. Ten rodzaj baronowych jest dobrze znany. Rodzą się one z półtuzinem butelek szampańskiego w głowie; gdy ostatni korek wystrzeli, stają się doskonałemi gosposiami, nudnemi jak deszcz.

— Maurycy — zawołała pani d'Arolles — ty, co jesteś poetą, spojrzyj raczej w tę stronę, jest tam blondynka, która powinna ci się podobać. Niepodobne to do niczego, ale ładny wzorek dla malarza... Widzisz ją tam, w parterowej loży?... Spóźniłeś się, już zniknęła.

— Bardzo przystojna, rzeczywiście — odpowiedział na chybił trafił.

Był w tem usposobieniu umysłu, że człowiek niczego nie widzi na świecie, prócz cieniu własnych zmartwień.

— Co ci jest? — zapytała Gabrjela. — Czy jeszcze marzysz o róży księżnej de Lestrigny?

Skorzystał ze zdarzającej się sposobności.

— Bynajmniej — odpowiedział. — Wolę tę, która zdobi mój frak. Barwa jej o wiele piękniejsza, a przytem to prawdziwa.

— Jakto prawdziwa? — rzekła ze zdziwieniem.

— Mówią o wielu rzeczach — odpowiedział, nie spuszczając jej z oczu — że są do siebie podobne jak dwie krople wody, a jednak zwykle w tej wielkiej liczbie jedna tylko ma pewien odrębny, właściwy sobie urok, inne są tylko słabemi jej kopiami, niegodnemi spojrzenia i pamięci. Słowem, mojem zdaniem, róża pani de Lestrigny nic nie znaczy, moja zaś zdaje się mieć znaczenie ukryte, złe czy dobre, sam nie wiem. Czy Bóg ją zesłał, czy djabeł, jest to tajemnicą, ale mówi ona wyraźnie, co chce powiedzieć i dla tego twierdzę, że z nich dwojga ta jest prawdziwą.

Hrabina nawet nie zmarszczyła brwi.

— Mój Boże — rzekła — wszystko to dla mnie za subtelne i zaczynam przypuszczać, że zamiast uczyć się prawa, jesteś zagłębiony po uszy w filozofji niemieckiej.

— Może masz słuszność, w przeszłym tygodniu rzeczywiście dużo czytałem po niemiecku.

(C. d. n.)

(27 czerwca) musiał się po raz trzeci poddać operacji.

Wycięte cząstki narośli posłano znowu do Virchowa, który także tym razem podjął się roli urzędowego pocieszyciela, solennie zapewniając, że nowotwór jest niewinnem zgrubieniem skóry i niczem więcej.

Następca tronu wojażował potem po Szkocji i miał się w istocie znacznie lepiej. Dnia 1 września wyruszył przez Frankfurt i Monachjum do Toblach, gdzie przybył także dr. Mackenzie. 25 września, skutkiem nastania chłodnego powietrza, wyjechał książę do Wenecji, następnie zaś na czas krótki udał się do Baveno nad Lago Maggiore.

Mackenzie badał go tam 12 z. m., znalazł jednak w stanie pacjenta pewne niepokojące objawy, a mianowicie chroniczny katar krtani, skłonność do zapalenia przewodów oddechowych, a nadto skłonność do zwyrodnienia tkanki pod błoną śluzową.

Skutkiem tego zalecił Mackenzie pacjentowi pobyt w cieplejszym klimacie i książę d. 3 listopada powrócił do San Remo.

Bawiący przy nim asystent Mackenziego dr. Howell zrazu nie zauważył nic niepokojącego. Nagle jednak pokazała się w gardle księcia nowa narośl i Howell wezwał telegraficznie Mackenziego do niezwłocznego przybycia. Tym razem trudno już będzie zapewniać, że nowotwór nie jest niebezpieczny.

Już samo nagłe jego pojawienie się słusznie może wzbudzać podejrzenie co do jego natury. Przytem narośl — jak Mackenzie skonstatował — ma charakter o wiele złośliwszy niż poprzednie, zagnieździła zaś się w odległości pół cala poniżej więzadeł głosowych, tak, iż operacji nie można będzie wykonać przez jamę ustną, lecz trzeba będzie rozkroić gardło, tymczasem jest ono wewnątrz nabrzmiałe, zaognione i plamami pokryte.

Nie chcąc na siebie brać całej odpowiedzialności, powołał Mackenzie do konsyljum głośnych laryngoskopów dra Schröttera z Wiednia i dra Krausego z Berlina.

Że z niemieckim następcą tronu źle być musi, dowodzi tego także pobyt jego syna do San Remo. Wysłał go cesarz-dziadek, aby naocznie mógł się przekonać, jaki jest stan zdrowia ojca. Dowodzi tego także depesza umieszczona w *Reichsanzeigerze*, a donosząca między innemi, że lokalne cierpienie przybrało niepomyślny charakter.

Książę mówić nie może, zakazano mu to zresztą. Stan jego sił i usposobienie mają być dość dobre. Tak przynajmniej zapewnia *Reichsanzeiger*.

Dziś prawdopodobnie rozstrzygnęło konsyljum, czy i jak należy nową — czwartą z rzędu operację wykonać. Nie potrzeba jednak być prorokiem, aby przewidywać, że to już początek końca.

Mały Fejleton.

O modach.

Teraz pora polowań, a zatem większych zebrań i obiadów.

Nie od rzeczy pomówić o kuchni.

Niejedna pani domu jest w kłopocie w obec dyspozycji obiadowej, niejedna, choć posiada wszelkie kulinarne wiadomości, pragnie dowiedzieć się o modnem podaniu — ta i owa myśli: wiem co dać, ale jak dać, ażeby to było odpowiednio?

Już taki zwyczaj zapanował, nietylko powinno być smacznie, ale i modnie.

Kuchnią rządzi moda i dyktuje ulepszenia, zmiany, które tak zwać trzeba, bo co moda obmyśli wydaje się zawsze i lepszem i pomyślniejszem. Radzić się mody musimy, chociaż niejednemu się zdaje, że studjowanie kaprysów mody jest co najmniej dziecinstwem. Ale z drobnostek składa się życie, nie szkodzą one nam w niczem, a zastosowanie ich w wielu razach pomocnem się staje.

Żadnej nam różnicy nie przyniesie podawanie jarzyn po pieczystem, zamiast po sztukamięsie — tak samo, gdy odstąpimy od starego zwyczaju jedzenia pasztecików zaraz po zupie. Moda nakazuje dawać je aż na drugie danie, po rybie lub jakiem innem „entrée" — znajduje, że to lepiej. Sprzykrzywszy sobie niektóre potrawy, całkiem je wykreśla z „menu" modnych obiadów. Zawyrokowała, na przykład, że ryby i drób, zalewane galaretą lub majonesem, należą do przeszłości — majones można tylko podawać jako sos — osobno — lub w garnirunku, z boku półmiska. To samo z kompotami: służyć mogą jako deser — nigdy zaś jako przystawka do pieczystego — zastąpiły je sałaty bezwarunkowo. Dawne obsypywanie jarzyn i pieczystego tartą bułką wyszło zupełnie z użycia, również zasypywanie zup ryżem, makaronem itp. Dają się gęste, tęgie, ale „czyste" to jest bez wszelkich jarzyn i dodatków pływających po nich. Można osobno podać rozmaite grzaneczki, ciasto osmarzane, ryż, jarzyny.

Modna kuchnia polega na pięknem podaniu i na sosach, które do każdej nieledwie potrawy się dołączają. Mięsa krają w grube kawałki — ryby dają całe na serwecie — lody, sałaty, kompoty deserowe układają się na szklanych talerzach płaskich, które stawiać należy na srebrnych okrągłych półmiskach, przykrytych serwetą. Konfitury podają w maleńkich szklaneczkach umyślnie na ten cel przeznaczonych, w liczbie tylu porcyj, ile jest osób. — Szklaneczki stawiają się na szklanym talerzu, a ten znów na srebrnym.

Wszystko można podać, jeśli tylko zachowa się pewną elegancją. I tak, kwaśne ogórki wygnano z wytworniejszych obiadów dla tego tylko, że nie wyglądają estetycznie smakują jednak wybornie i są chętnie widziane skoro się obiorą, pokrają w równe talarki, ułożą na szklanym talerzu w jeden, lub dwa wieńce, ubiorą małą główką zielonej sałaty wstawionej w środek i podadzą na serwetą pokrytym półmisku. Służą one jako przystawka do mięsa wołowego. Sosy bywają gorące i zimne. Oto dwa przepisy: S o s gorący bardzo dobry do kotletów baranich i cielęcych czombru baraniego, podawanego zamiast wołowiny, robi się w następujący sposób: Cienko pokrajać białych kilka cebul — ugotować w maderze, dodać masła — rozprowadzić — poczem wbić jedno żółtko i dodać trochę masła — znowu jedno żółtko, posiekanego estragonu, bulionu albo rosołu, wszystkiego po trochu — gotować, wstawiwszy w rondelek z wodą. — Ten sos zwany „bretońskim" podaje się do każdego pieczonego mięsa.

Zimny sos, który daje się do pieczystego, pieczonego dzika, szynki na gorąco itp. sporządzić tak: 2 łyżki francuskiej musztardy rozpuścić łyżką octu, 4 łyżki galarety porzeczkowej, rozprowadzić łyżką octu, osobno — dodać cukru — zmieszać razem musztardę i galaretę, dodać trochę wina — przepuścić przez gęste sitko.

Podaję dwa menu obiadowe.

Mniej wytworne:

B u l j o n z drobiu i mięsiwa. Osobno posiekane drobno podróbce, ryż sypki, tarty sér.

O z ó r p i e c z o n y z sardelami, osobno sos z sardeli, na gorąco.

K r o k i e t y z drobiu.

P i e c z e ń s a r n i a. Sałata (drobno posiekane mięsiwa, śledź, ugotowane brokulki w całości, — kartofle, salery, ćwikła, kwaśne ogórki, jak najdrobniej posiekane, razem wymieszać, zaprawić kilkoma łyżkami oliwy, trochą octu, cukrem do smaku, ażeby nie była zbyt ostra — ubrać kawiorem, korniszonami, szyjkami raczemi).

J a r z y n y, cebulki białe duszone w maśle i cukrze, a l b o faszerowane pomidory.

G o r ą c a l e g u m i n a.

K o n f i t u r y albo o w o c e.

S e r y, m a s ł o, c h l e b pokrajany.

Wytworniejsze:

Z u p a. (Doskonały rosół zasypać tapioką, rachując ½ łyżeczki na każdą osobę. Zagotować 10 minut. Osobno ubić tyleż żółtek i łyżek śmietany, ile osob — na to wlać gorący rosół, zamięszać, nie gotując więcej, podać).

R y b a w całości, podana na gorąco — całe kartofle, topione masło, lub biały sos — osobno.

P a i n d e v o l a i l l e — sos z porzeczkowej galarety, jak w przepisie.

C z o m b e r b a r a n i, — sos „bretoński."

K u r o p a t w y — sałata.

J a r z y n y — kalafjory, a l b o karczochy faszerowane.

G o r ą c a l e g u m i n a.

L o d y.

D e s e r: owoce, cukry.

S e r y, c h l e b, m a s ł o.

Do pierwszego obiadu, mniej wytwornego, wystarczy dwa gatunki dobrego, stołowego wina, jedno czerwone, drugie białe.

Do drugiego obiadu potrzeba dać po zupie maderę lub scherry — poczem aż do pieczystego wino czerwone i białe wyższej jakości, następnie szampan mrożony.

Po obu obiadach przy czarnej kawie likiery i koniak.

Stół zawsze nakrywa się białą flanelą pod obrusem, ażeby stukania uniknąć.

Najmodniejsza porcelana ma cieniutki złoty lub srebrny paseczek nie brzegiem, lecz w środku idący. Szkło „mousseline", oprócz kieliszków na reńskie wina, które mogą być fantazyjne, rznięte a nawet kolorowe. Szklanki miewają teraz „nóżkę" jak kieliszki. Czarki zawsze w użyciu na szampan, zaczynają jednak w modę wchodzić szklaneczki bez „nóżki," wąskie, ale te tylko do śniadań służą.

Z jednej strony talerza kładzie się nóż, widelec, łyżka; z drugiej widelec do ryb i łyżeczka. Serwetę zwija się gładko w „wieżyczkę," w której tkwi mały bukiecik.

Kieliszków stawia się przy każdem nakryciu tyle, ile gatunków win podczas obiadu pić się będzie. Stół ubiera się płaskiemi bukietami i deserem. Nie stawia się na stole ani chleba, ani masła, ani wina, ani żadnej przystawki, tem mniej potrawy. — „Menu" na kartce kładzie się obok każdego nakrycia, lub co parę nakryć jedno. Zupę rozdać przed tem, nim goście zasiędą, nie wiele dając na każdy talerz. Jeśli są do niej przystawki, służący roznoszą takowe na tacy. Po zupie nalewają w małe kieliszki maderę, a przez cały ciąg obiadu inne wina, w miarę, jak goście kieliszki wypróżniają. — Szampan daje się w dzbankach kryształowych, mocno zamrażany.

KRONIKA.

Lwów, dnia 9 listopada.

Najj. Pan zezwolił na to, aby dziesięciu bułgarskich kadetów przyjęto do austrjackiej wojskowej akademji.— Fakt ten wywoła w Rosji w sferach panslawistycznych objawy namiętnej irytacji.

Z dworu. Arcyksiężna Marja Walerja przebywa w towarzystwie księżniczki Amalji Bawarskiej już od dwóch przeszło tygodni w Gödöllö, i zabawi tam także przez święta Bożego Narodzenia. Jutro w czwartek przybędzie Najj. Pan do Gödöllö gdzie oczekują też przybycia arcyksiężny Gizeli, małżonki ks. Leopolda Bawarskiego, a Najj. Pani po powrocie z wycieczki swej na wybrzeża Adrjatyku przybędzie także do Gödöllö.

Odznaczenie. Radzca ministerjalny dr. Hilary Habdank Hankiewicz otrzymał tytuł i charakter szefa sekcyjnego w ministerstwie finansów.

Bank ziemski. Pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Edm. Mochnackiego odbyło się wczoraj wieczorem drugie z rzędu posiedzenie zamieszkałych we Lwowie członków galicyjskiego komitetu dla subskrypcji na akcje Banku ziemskiego w Poznaniu. Postanowiono utworzyć komitet obszerniejszy, którego zadaniem będzie obmyśleć sposób, w jaki dałaby się przeprowadzić subskrypcja na jak największą ilość akcyj banku ziemskiego. Członkowie komitetu będą obowiązani propagować subskrypcje na akcje w kołach swoich znajomych i zbierać na ten cel choćby najmniejsze datki.

Wszystkie wybitniejsze osobistości miasta zostaną zaproszone do udziału. Komitet uwiadamia jednak, że wszelkie zgłoszenia osób do komitetu niezaproszonych będą równie chętnie przyjmowane. W posiedzeniu wzięli udział pp. Mikolasch i Zima.

Następne posiedzenie odbędzie się dziś wieczór.

Poseł ks. Ozarkiewicz ogłasza w dziennikach niemieckich następującą odezwę: „Pismo ruskie *Diło* od czasu ostatnich wyborów usposobione nieprzyjaźnie przeciw członkom ruskiego klubu, podsuwa ciągle czynnościom tychże posłów niesłuszne insynuacje. Ażeby te insynuacje przedstawić we właściwem świetle, czułem się zmuszonym podniesione zarzuty w broszurze zatytułowanej: „Sprawozdanie do wyborców" zredukować do właściwej miary. Ponieważ jednak *Diło* w numerze 118 z 3 listopada b. r. ponownie twierdzi, że ruski klub w Izbie poselskiej swojemi głosami przy wyborach do delegacyj i w sprawie wniosku posła Czajkowskiego, dotyczącego ubezpieczenia robotników, popierał tylko rząd i klub polski, a to na szkodę interesów plemienia ruskiego, przeto prostuję to twierdzenie o tyle, że członkowie klubu ruskiego w obu tych wypadkach wcale nie głosowali."

Dr. Maksymiljan Machalski, adwokat i poseł do Rady państwa z miasta Krakowa, osiedla się stale w Wiedniu i swoje biuro adwokackie od dnia 15go lutego 1888 r. do Wiednia przenosi.

P. Henryk Baum, inżynier cywilny wynalazł aparat ubezpieczający kotły od eksplozji z zastosowaniem siły elektrycznej.

Nekrologja. Erazm Wilkowski, radzca magistratu i szef biura dóbr i finansów miejskich, zmarł wczoraj we Lwowie w 50 roku życia.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek (10 bm.) wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym znajduje się głośna sprawa sprzedaży kawałka gruntu miejskiego pp. Walichiewiczowi i Kobielskiemu; dalej sprawa odstąpienia pasma ziemi dokoła świątyni żydowskiej na placu Rybim zarządowi tej świątyni; prośba Towarzystwa spożywczego o umorzenie zaciągniętego w gminie lwowskiej długu itd.

Na posiedzeniu tajnem traktowaną będzie obok spraw innych także rezygnacja dra Ernesta Tilla z godności członka Rady.

Przewodniczący „Lutni" podaje do wiadomości, że doroczne walne zgromadzenie członków do wysłuchania sprawozdania i wyboru zarządu odbędzie się dnia 28 bm.

Poufne zebranie leśników. W półroczu zimowem urządza Tow. leśne gal. każdego miesiąca zebranie poufne leśników (właścicieli — i opiekunów lasów) na których to zebraniach, omawiane bywają sprawy wchodzące w zakres gospodarstwa leśnego.

Drugie poufne zebranie leśników w bieżącem półroczu zimowem odbędzie się 15go listopada b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali c. k. Dyrekcji domen i lasów przy ulicy Kopernika l. 20 (I piętro).

Zakonnice jako infirmerki. Pomimo wszystkich zabiegów jakich dokładają republikanie francuscy, aby ścigać i prześladować Kościół katolicki i wszelkich jego sług, utrzymały się przecież dotąd jeszcze w niektórych szpitalach zakonnice jako infirmerki, co głównie temu zawdzięczać należy, że zarządy tych szpitali postawiły stanowcze weto przeciw oddaleniu zakonnic. Teraz jednak wybuchła znowu w prasie republikańskiej namiętna wrzawa na temat *laicyzacji* szpitali (zrobienia ich świeckiemi), a dzienniki żydowskie wymyślają wszelkie możebne potworności, aby w oczach ogółu przedstawić w jak najgorszem świetle biedne siostry miłosierdzia. Owóż pewien dziennikarz, wcale nawet nie gorliwy katolik, ale człowiek miłujący prawdę, skorzystał z tego, że właśnie był chory i kazał się odwieść do szpitalu. Tam przybywszy, przedstawił się jako wyrobnik i opłacił taksę III klasy. Umieszczono go tedy w sali ogólnej, gdzie mógł najlepiej obserwować zachowanie się sióstr w obec najuboższych chorych. Oto jak opisuje to co widział na własne oczy:

„Zakonnica z posługaczką, która niesie świece, przyszły o północy do sali. Stanęły przy jednem łóżku, siostra u głowy, posługaczka przy nogach. Posłyszałem wówczas głos tak cichy i tak słaby, żem go wziął za głos chorego. Nie, to siostra mówiła do starego żebraka głosem tak pieszczonym, tak spokojnie rozkazującym, jak się zwykło mówić do ukochanych dzieci, kiedy się chce od nich, by zrobiły coś, czego zrobić nie chcą. Stary oburknął coś niezrozumiale. Siostra uniosła delikatnie kołdrę... usłużyła mu, jak tylko matka usłużyć może własnemu dziecku, potem opatrzyła i przewiązała ranę, kojąc pieszczonym głosem skarżącego się na ból chorego, nareszcie przykryła go napowrót starannie, odmówiła krótki pacierz i życząc mu dobrej nocy, odeszła z posługaczką do innego łóżka, i tak dalej, więcej niż przez godzinę całą... Niech prawi kto co chce, ale do takiego poświęcenia potrzebne zaiste wyższe jakieś namaszczenie", dodaje w końcu p. Goncourt. I niezawodnie potrzeba! Świecka infirmerka może być najlepszą istotą, a przecież nie zdoła dorównać siostrze miłosierdzia, bo ją inne pobudki skłaniają do służby w szpitalu. Pracuje ona tam dla chleba, dla posady, dla tego aby się w niedzielę ładnie ubrać i pójść na spacer, lub czasami i dla tego, aby przynieść pomoc swojej ubogiej rodzinie. Są te motywa dobre, uczciwe, mogą być niektóre nawet bardzo szlachetne, ale przecież zawsze grunt ich będzie materjalny, czego najlepszym dowodem jest to, że wszystkie świeckie infirmerki opuściłyby natychmiast swoje posterunki, gdyby im oświadczono, że odtąd nie będą pobierały pensji. Inaczej z siostrami miłosierdzia; — materjalnego interesu nie mają one zgoła żadnego, pracują więc nie dla ciała, lecz dla duszy, nie dla świata, lecz dla życia zagrobowego. Przychodzą do łoża chorego nie z interesu ale z poświęcenia. Zupełnie przeto inny motyw jest ich działania, a stąd i działanie inne. To też gdy świecka infirmerka, podobnie jak każda płatna osoba, stara się tak urządzić, aby jak najmniej pracy dać za pewne quantum płacy, to siostra miłosierdzia, wiedząc o tem, iż im poświęcenie jej będzie większe, tem więcej zapisanem będzie na karb jej zasług w niebie, stara się o to, aby pracę swoję podwoić.

Jest to tak jasnem, że dziwić się wypada jak mogą być ludzie, którzy tego nie rozumieją. Ale bezwyznaniowcy to rozumieją, tylko im o co innego idzie, o to mianowicie, że siostry popełniają tę wielką zbrodnię, iż sobą, swym strojem, swemi modlitwami przypominają chorym, że jest na świecie religja i mimowolnie zmuszają do jej szanowania. I tu jest powód dla czego tak namiętnie walczą oni o *laicyzację* szpitali.

Klub szachistów powstał temi dniami w Wilnie i liczy podobno od razu sporą liczbę członków. Trzeba bowiem wiedzieć, że na Litwie o wiele więcej niż u nas w Galicji uprawiana jest szlachetna gra w szachy, a za to mniej osób oddaje się grze w karty.

Artyści teatrów cesarskich w Moskwie otrzymają nowe umundurowanie, składające się z munduru koloru ciemno-niebieskiego z aksamitnym kołnierzem, na którego rogach umieszczona będzie lira. Czapki będą takiego samego koloru i z taką samą lirą.

Ciekawego oszustwa dopuściło się już po raz trzeci jakieś nie wyśledzone dotychczas indywiduum we Lwowie. Specjalnością jego jest zdzieranie płaszczów i zarzutek z malców racających ze szkoły co domu. Oszust podaje zawsze, iż ojciec lub matka kazali mu wziąć narzutkę celem naprawy do krawca. Rzezimieszek liczy około lat 24, i ubrany w niebieskie kratkowane spodnie i bronzowy surdut takiż kapelusz. Onegdaj znowu zabrał paltocik z 9letniego malca.

Ośmioletni samobójca. W Komarnie, w powiecie rudeckim, obwiesił się w tych dniach z niewiadomej przyczyny ośmioletni synek gospodarza Wilczyńskiego. Zarządzono dochodzenie przyczyny tego samobójstwa.

Morderstwo i samobójstwo. W Piwnicznej koło Starego Sącza włościanin zabił siekierą swoję żonę, a następnie o 20 kroków od pomieszkania powiesił się. Powodem tego nieszczęśliwego wypadku były niesnaski małżeńskie.

Pożar. Wczoraj o godzinie 8 wieczorem zasygnalizowano z wieży ratuszowej pożar w IV dzielnicy miasta, Paliła się destylarnia nafty „na Cetnerówce", będąca własnością p. F. Wohlfarta z Kurzan. Fabryka ta składa się z czterech odosobnionych od siebie budynków: destylarni, rafinerji, magazynu i budynku mieszkalnego dla dyrektora zakładu. Destylarnia o trzech kotłach łączy się za pomocą małego rezerwoaru z rezerwoarem głównym, zawierającym surową naftę. W skutek pęknięcia kotła głównego zajęła się nafta. Ogień przepalił kadź dębową i nafta w niej się znajdująca żywem buchnęła płomieniem.

Na miejsce katastrofy przybyła bardzo prędko straż pożarna miejska. Przedewszystkiem zabezpieczono sąsiednie budynki od ognia i dzięki spokojnemu powietrzu ogień został o g. wpół do 10 prawie zupełnie stłumiony. Szkoda wynosi 5 do 6000 zł. Nie obeszło się jednak bez wypadku. Jeden z robotników, Hersz Langmann, poparzył się tak silnie, iż musiano go odwieźć do szpitala powszechnego, zaś chłopak 16 letni Seweryn Pawliszczak, biegnąc na miejsce pożaru wpadł w dół i złamał prawą nogę.

Nowe domy w świetle hygieny. Lwów zabudowuje się coraz to gęściej; każdoroczna kampanja budownicza, rozpoczynająca się wcześnie na wiosnę, a kończąca w późnej jesieni, pomnaża liczbę nowych budowli. Lwia część tych budowli przypada na t. zw. domy czynszowe, budowane pośpiesznie a zamieszkiwane zazwyczaj w chwili, kiedy jeszcze ślusarz nie przybił „ostatniego gwoździa", kiedy lakiernik i malarz snują dopiero pomysły dekoracyjne i kiedy nieuprzątnięto jeszcze resztek zużytego materjału budowlanego. Tegoroczny sezon budowlany, ożywiony pod jesień może jeszcze bardziej aniżeli poprzednie, przynosi nam w rezultacie znowuż widowisko formalnej pogoni za nowemi mieszkaniami nastręczając nam sposobność do wypowiedzenia kilku uwag i przestróg ze względu na hygienę, której w naszych szczególniej warunkach lokalnych bezkarnie lekceważyć nie można.

Owóż, źle się bardzo dzieje, że dom jeszcze nie wykończony afiszuje się zaraz jako „d o n a j ę c i a", gorzej, jeśli dom wykończony teraz w późnej jesieni istotnie zamieszkanym zostanie. W Niemczech, we Francji, w Anglji a wreszcie w Rosji — więc wszędzie gdzie klimat mniej więcej podobny jest do naszego, istnieją przepisy, że każdy dom nowowybudowany musi przez pewien czas stać pustką i przed określonym ustawą terminem bezwarunkowo zamieszkać go nie wolno.

U nas niestety nie ma w tej mierze przepisów podobnych, a komisja sanitarna, która wydaje pozwolenia na wynajęcie nowych domów, czyni to na podstawie powierzchownych oględzin, nie wchodząc w znaczenie hygieniczne szkodliwych wpływów, jakie na organizm ludzki sprowadza zamieszkanie świeżych i wilgotnych jeszcze pomieszkań.

Wpływy te są — jak stwierdza nauka — szkodliwe nad wyraz; zwolna i niespostrzeżenie spełniają one swą misję zabójczą dla organizmu ludzkiego.

Wiadomo przecież, że mury wilgotne w ogóle szkodzą zdrowiu ludzkiemu przez to, że w nich, następuje nierówno mierne obniżanie ciepłoty ciała ludzkiego, a stąd powstają najrozmaitsze przeziębienia, katary czyli nieżyty, gośćce, reumatyzmy, newralgiczne bole zębów i t. p.

Główny atoli wpływ szkodliwy świeżych mieszkań w tem się zasadza, że wilgotne mury wstrzymują wymianę powietrza zewnętrznego, świeżego i zdrowego z wewnętrznem, zepsutem przez oddychanie człowieka. Badania Pettenkofera wykazały jak najdowodniej, że przez mury jako ciała dziurkowate, odbywa się wymiana gazów w stopniu bardzo wysokim; uczony ten utrzymuje nawet, że wymiana gazów odbywająca się stale przez mury domów jest daleko większą i skuteczniejszą aniżeli ta, którą wywołujemy umyślnie, otwierając drzwi i okna dla tzw. „przewietrzenia". Ale tylko przez mur suchy może się odbywać należycie ten proces wymiany; w murze wilgotnym pory cegieł, oraz pory wapna i tynku zatkane są wodą, nie przepuszczają powietrza i oczywiście uniemożliwiają wymianę zepsutego ze świeżem.

A teraz weźmy na uwagę stan rzeczy w takiem mieszkaniu wilgotnem. Życie ze stanowiska czysto fizjologicznego jest procesem ciągłego utleniania czyli spalania substancyj wprowadzanych do organizmu w postaci pożywienia; zaczem idzie wydzielanie kwasu węglowego, azotu, pary wodnej i kilku innych mniej ważnych związków. Główne te trzy produkty spalenia uchodzą z organizmu na podstawie dyffuzji w powietrze i zanieczyszczają je ciągle. Powietrze w przestrzeni zamkniętej, jak n. p. w pokoju, zostaje przez pobyt w niem człowieka całkiem zmienione. W takiem powietrzu ilość tlenu, tego niezbędnego czynnika wszelkiego życia, zmniejsza się o całą jednę piątą część, zaś ilość wydychanego kwasu węglowego zwiększa się w stosunku o więcej niż sto razy. Prócz tego wydycha człowiek w powietrze dziennie, według obliczenia Valentina, 375 do 400 gramów pary wodnej. U ludzi ubogich ma się ta rzecz jeszcze gorzej, gdyż pożywienie ich rzadko mięsne lecz przeważnie mączne, pobudza do obfitszego wydzielania kwasu węglowego, co także jest skutkiem pracy mięśni czyli pracy rąk, jakiej ubodzy w mieszkaniach swych oddawać się zwykli. Nadto ludzie ubodzy dla oszczędzenia opału nie przewietrzają pomieszkań wcale. Obfitość dzieci w mieszkaniach pogorsza jeszcze bardziej ten stosunek, gdyż dzieci oddechają tętnem szybszem. Dziecko 50 funtów ważące wydziela w godzinie nierównie więcej kwasu węglowego w powietrze aniżeli człowiek dorosły wagi 100 funtów. Prócz wydzielania respiracyjnego t. j. płucami, zanieczyszcza człowiek powietrze w którem przebywa, perspirację t. j. wydzielaniem kwasu węglowego i pary wodnej przez pory skóry, pominąwszy już różne inne tylko węchem wyśledzić się dające wyziewy organizmu ludzkiego, które przedewszystkiem spełniają rolę przenośników zarazków chorobliwych. Pettenkofer na podstawie ścisłych i długich badań, stwierdził, że każde powietrze w pokoju zamkniętym, które przez pobyt w niem człowieka, otrzyma więcej niż jedną tysiączną część kwasu węglowego, staje się zepsutem i stanowczo dla zdrowia szkodliwem.

Wobec tego powinniśmy ciągłą uwagę zwracać na przewietrzanie mieszkań, pozostawiając resztę zadania murom samym, które jeśli są suche, oddają nam w tym względzie nieprzecenienie ważną przysługę. Natomiast stronić powinniśmy od murów wilgotnych — *co ipso* od pomieszkań świeżych, w domach zaledwie wykończonych. Mury ich zatkane są wilgocią czyli wodą nieprzepuszczającą powietrza, skutkiem czego oprócz wilgoci samej tak dla zdrowia szkodliwej, wytwarza się w mieszkaniu powietrze jak najgorsze, wpływające coraz gorzej na przemianę materji w organizmie ludzkim, który po pewnym czasie wegetacji w takich warunkach, za lada najmniejszą podnietą, ulega chorobie albo epidemji. Najzwyklejszem następstwem mieszkania w świeżych domach są skrofuły i „rachitis" u dzieci, a u dorosłych tyfusy i katary żołądkowe.

Mniemamy, że dzisiaj, kiedy właśnie kończy się kampanja budownicza, słowa nasze są bardzo na czasie, i że stosowna jest nasza porada, że lepiej przeczekać zimę jeszcze w ciepłem i suchem gniazdku, aniżeli spieszyć do mieszkań nowych, które reklamuje elegancja i komfort. Lepiej jak najmniej zmieniać mieszkania, ażeby je zbyt prędko nie zmieniać na takie, w którem na tej ziemi nie masz już trosk o procesa fizjologiczne i o hygienę.

Katolicyzm w Ameryce. Przy sposobności stuletniego jubileuszu konstytucji, obowiązującej w Stanach Zjednoczonych, wykazał kanclerz archidjecezji filadelfijskiej, jak silnie w ciągu stu lat (1787 do 1887) rozwinął się katolicyzm w Ameryce.

W roku 1791 — opowiadał mówca — biskup barlymorski Carrol zwołał pierwszy synod, mający założyć podwaliny organizacji kościelnej w Stanach Zjednoczonych. W roku 1827 sześciu prałatów amerykańskich zebrało się na pierwszy synod prowincjonalny w Baltimorze. Po roku 1840 popłynęła k ziemiom naszym wielka fala emigracji, i odtąd począł czynić katolicyzm zadziwiające u nas postępy. Porównajmy z sobą rok 1787 i 1887. Naonczas mieliśmy 25 księży, dziś mamy ich 7658; naonczas nie mieliśmy ani jednego biskupa, dziś mamy 12 arcybiskupów i 61 biskupów. Wiek temu liczba katolików nie przenosiła 30 tysięty, dziś wynosi conajmniej 8 miljonów; nie mieliśmy seminarjów, dziś mamy ich 36. W roku 1787 nie istniał ani jeden komitet katolicki, dziś mamy ich 88; nie istniały katolickie szkoły średnie, dziś mamy ich 593; nie istniały szkółki katolickie, dziś mamy ich 2297, a do szkółek tych uczęszcza około 600.000 uczniów. W kraju naszym pracuje w tej chwili 22 zakonów i kongregacyj męskich i 45 zakonów i kongregacyj żeńskich. Szpitale, domy dla sierót, różnego rodzaju schronienia i przytułki dochodzą do liczby 485!

W istocie — dodaje ks. Jan Badeni, który o uroczystościach filadelfijskich umieścił w ostatnim zeszycie *Przeglądu powszechnego* sprawozdanie z przebiegu tych uroczystości, to najlepsza odpowiedź dla tych, co myślą lub mówią, że Kościół katolicki spełniwszy pewne cywilizacyjne zadanie, dziś nie ma już odpowiedniego pola do dalszej działalności i rozwoju i skazany jest, choć może nie na zagładę, to na bierność, martwotę i ślimacze zasklepianie się w ideałach nieodpowiadających już potrzebom czasu.

W kasynie miejskiem odbędzie się w sobotę dnia 12 b. m. wieczorek musykalny pod kierownictwem i ze współudziałem pana dyrektora Ludwika Marka z następującym programem:

1. Saint-Saëns: koncert *g*-moll I i III część na fortepia z akompanjamentem odegra panna S. Koziołówna.

2. Moniuszko: Recitative i arja z opery „Halka", odśpiewa panna Hermina Patkiewicz.

3) Wieniawski: Legenda i Mazurek, odegra na skrzypcach p. Steinberger.

4) Donizetti: La zingara, arja koncertowa, odśpiewa panna Patkiewicz.

5) Liszt: Fantazja węgierska, odegra panna Wandzia Likendorf.

6) Gounod: Ballada i arja z klejnotami z opery „Faust", odśpiewa panna H. Patkiewicz.

Fortepiany Bösendorfera. Początek o godzinie wpół do 8 wieczór. Lista otwarta. Bilety wydawane będą w sobotę do godziny 4. popołudniu.

Małżeństwo z przeszkodami. Wczoraj w cerkwi św. Pietnic na Żółkiewskiem miał się odbyć ślub pewnego majstra kominiarskiego N. z okolic Lwowa. Już miano przystąpić do uroczystego aktu, gdy nagle z pośród publiczności wyszła przed ołtarz jakaś kobieta i stanąwszy przed panem młodym oświadczyła, że on nie powinien się z inną żenić gdyż przez 6 lat był jej kochankiem i niechaj z nią się żeni nie przed ołtarzem lub da jej... 5 zł. na drogę do domu. Pan młody nie chciał żadnego z jej żądań spełnić i byłoby przyszło do gorszącej sceny, gdyby jeden z drużbów chcąc uniknąć skandalu nie dał rzekomej kochance 2 zł. Po tem *intermesso* odbył się ślub spokojnie.

Literatura i Sztuka.

* **Missyj Katolickich** zeszyt XI zawiera: Błogosławieni Męczennicy angielscy: Edmund Campion, Aleksander Briant i Tomasz Cottam. — II. Męczennicy za królowej Elżbiety. — III. Życie i prace apostolskie bł. Edmunda Campiona. — Z B[illegible] do Mrogoro. — VI. Tunungo. Osadzenie krzyża na pagórku. Mafitysowie, ich pochodzenie i religja. — Saida Bargassa i jego następstwa. — Madras. List X. Canoz T. J., biskupa w Madras. — Wycieczka missyjna po krajach nad Nigrem leżących. — Missje OO. Kapucynów we Francji. — Zakład dla głuchoniemych, założony przez missjonarzy w Marylandzie. — Wiadomości bieżące z missyj.

D r z e w o r y t y: Parlament angielski i opactwo Westminsterskie. — Westminsterska kaplica Henryka VII. — Bł. Edmund Campion T. J. — Zanzybar. Sposób zakuwania w dyby w Kunduchu[illegible]rze; podług rysunku O. Rey. Murzyni łuskający mtamę; podług fotogr. O. Roy. Murzynka [illegible] sorgo. Pierwsza osada O. Daull w Tunungo. Osadzenie krzyża na górze w Tunungo, na znak objęcia missyj w posiadanie. — Niger. Mitha, słynna amazonka króla Maliki; według fotografji kapitana Mattei. Król Maliki ze swymi ministrami; podług fotografji kapitana Mattei. Miasto Bida, stolica króla Maliki; według fotogr. kapitana Mattei. — Książę Joyeuse wstępujący do zakonu OO. Kapucynów. — Śmierć O. Anioła (księcia Joyeuse) w zakonie. — Ze środkowej Afryki. Uczta Wadeosów ze słonia.

Misje katolickie wychodzą w zeszytach miesięcznych, każdy w objętości 4 arkuszy dużego formatu in quarto, bogato illustrowane, a kosztujące rocznie z przesyłką pocztową tylko 4 złr.

Adres Redakcji i Administracji w Krakowie, ul. Kopernika nr. 26.

* **Opera.** Wczorajszy drugi popis sezonowej opery w Gounodowskim „Fauście", wypadł z wyjątkiem jednej jedynej partji Mefistofela jeszcze słabiej aniżeli pierwszy. — Partję Małgorzaty śpiewała znana u nas z estrady koncertowej i scen amatorskich debiutantka panna Cecylja Porthówna. Orfeusz, według mytu, był klasycznie pięknym, ale głos jego był jeszcze piękniejszym; śpiewem też a nie nadobną swoją postacią rozkamieniał głazy i niewolił dzikie zwierzęta. U debiutantki uroczej rzecz ma się przeciwnie, głos jej nie dorównywa wdziękowi urody, którą panna Porthówna zrazu podbiła oczy słuchaczy. Debiutantka okazała również wyższe wykształcenie muzykalne nabyte w szkole pani Viardot-Garcia i pani Paschalisowej; niektóre frazy czysto liryczne, w średnim rejestrze położone, mogły zadowolnić nawet wybrednego znawcę. Wszakże od sceny modlitwy, gdzie partja już przybiera charakter dramatyczny, chwalebne usiłowania debiutantki, rozbiły się o brak czystych, pełnych, okrągłych tonów wyższego rejestru. Panna P. przeceniła materjał, którym rozporządza, podejmując partję Małgorzaty na wielkiej scenie. W mniejszych partjach mogłaby panna P. debiutować z powodzeniem, zagwarantowanem wdzięcznem swojem zjawiskiem na scenie, niezaprzeczonym talentem muzykalnym, dobrą szkołą, wyborną deklamacją, wreszcie grą pełną dystynkcji i elegancji.

Faust reprezentowany przez p. Schlafenberga-Matteo wyglądał fatalnie, a śpiewał jeszcze gorzej. U tego młodego śpiewaka jest znowu to nieszczęście, że oprócz niezwykle pięknego głosu i wielkiego zapału do sceny, nie ma on żadnej szkoły. Śpiewa czysto intuicyjnie jak pierwszy lepszy „Natursänger". Dodajmy brak wszelkiej rutyny scenicznej i ruchy okropne, a będziemy mieli wyobrażenie jak fatalnym był Faust p. Schlafenberga.

Małą partę Walentyna odśpiewał p. Giardini, któremu wytknęliśmy już zasadniczy błąd przykrywania głosu; p. Giardini miał wczoraj niektóre momenta bardzo szczęśliwe jak n. p. scenę zgonu.

Słabą w ogóle całość ratował jedynie p. Jeromin (Mefisto), znany już naszej publiczności śpiewak rutynowany, którego piękny głos basowy spo-

szedł i rozwinął się od czasu dawniejszych jego u nas występów. Za popisowe arje zbierał p. Jeromin huczne oklaski.

Partje Siebla (pani Radwan) a Marty (pani Kasprowiczowa) wypadły bez zarzutu. Operę odśpiewano po polsku z wyjątkiem partji Walentyna.

— p. —

Rozmaitości.

— **Kąpiele elektryczne**, które jeszcze w r. 1859 w Anglji wprowadzone zostały do praktyki lekarskiej, w ostatnich kilku latach doznały w Europie ogromnego powodzenia.

Nie ma miasta w Niemczech, we Francji i w Anglji, w którem kąpiele takie, pomimo, iż wymagają kosztownego urządzenia, nie zostałyby zaprowadzone i w których nie używanoby ich na wielką skalę przeciwko bardzo wielu gatunkom chorób.

Dr. Fritsche opisuje je w *Kurjerze warszawskim* jak następuje:

Kąpiel elektryczna odbywa się w ten sposób, iż pacjenta umieszcza się w czystej źródlanej wodzie, ogrzanej do 26 - 28° i zapełniającej po same brzegi wannę drewnianą lub kaflową, byleby wykonaną ze złego przewodnika elektryczności, a dwa bieguny stosu elektrycznego, w postaci płyt blaszanych, zanurza się w tejże wodzie w dwóch końcach wanny.

Chory, będący w wannie, doznaje uczucia świerzbienia, lekkiego palenia, słabego bólu kolącego, które czuć się daje na całej powierzchni ciała, najwięcej jednak w tych miejscach, gdzie ciało wynurza się po za wodę. Większe lub mniejsze uczucie zależy od drażliwości osoby i od siły prądu elektrycznego, która znowu zawisłą jest od liczby elementów, w danej chwili działających. Uczucie to, przy umiejętnem i ogiędnem osobiście przez lekarza stosowaniu, jest dla chorego nadzwyczaj przyjemnem. Lekarz powinien bezustannie na odpowiednim instrumencie (galwanometrze) badać siłę prądu i ustawicznie ją regulować.

Puls staje się wolniejszym w pierwszych 10 minutach, po wyjściu jednak z wanny, lub jeżeli kąpiel dłużej trwała, jeszcze w wannie staje się przyspieszonym. Takie lekkie podniecenie całego organizmu trwa pewien czas po wyjściu z kąpieli.

Doświadczenia zwłaszcza uczonych niemieckich, jak Eulenburga, Lehra i innych, wykazały, iż kąpiele elektryczne przyspieszają przemianę materji w organizmie, powiększają apetyt, ułatwiają trawienie i przyspieszają ruchy robaczkowe kiszek. Ten ostatni skutek niesłychanie jest cenny z powodu często spotykanej obecnie opieszałości trawienia.

Kąpiel elektryczna orzeźwia pacjenta i na duchową stronę jego bardzo zbawiennie oddziaływa. Pobudzając nerwy naczynioruchowe, zwiększa ciśnienie krwi, wywołuje przyspieszony bieg soków w tkankach i wszystkich organach ciała, podnosi ciepło, temperaturę i przyczynia się do wzmocnienia sił pacjenta, podniesienia go na duchu i do unormowania działalności nerwów.

Ścisłe, a bardzo liczne spostrzeżenia i doświadczenia dowiodły, iż kąpiele elektryczne z wielkim pożytkiem zastosowane być mogą w razach, gdzie trawienie oraz funkcje innych organów są upośledzone, kiedy objawiają się zaburzenia w sferze nerwowej chorego, bądź to w postaci rozdrażnienia nerwowego *(neurastenia)*, bądź hysterji u kobiet, hypochondrji i melancholji, poczynającego się paraliżu, bądź bólów newralgicznych rozmaitych okolic ciała, bądź t. zw. rzucawki, bądź wreszcie t. zw. choroby Basedowa. Niemniej skuteczną jest kąpiel, o której mowa, w wielu formach cierpień reumatycznych, w niestrawności nerwowej oraz w cierpieniach skóry powstałych na tle nerwowem.

Kąpiele elektryczne działają podobnie, jak kąpiele skórę drażniące, bądź to mineralne, bądź gazowe i t. d., tę mają jednak przed temi ostatniemi wyższość, że w nich bodziec skórny z matematyczną ścisłością daje się kontrolować i stopniować, co we wszystkich innych tego rodzaju kąpielach jest niemożliwe. To też każda kąpiel elektryczna winna być stosowaną osobiście przez lekarza, który temperaturę wody, siłę prądu elektrycznego, wpływ na pacjenta w każdej chwili ściśle kontrolować winien.

Liczba kąpieli potrzebnych do wyleczenia chorego bardzo jest różną; czasem 8—10 kąpieli już wystarcza, a w niektórych ciężkich i przewlekłych chorobach systemu nerwowego należy nieraz kilkadziesiąt kąpieli takich użyć.

Literatura o kąpielach elektrycznych jest nadzwyczaj bogata, zwłaszcza lekarze angielscy i niemieccy dużo doświadczeń wykonywali i dużo w tej kwestji pisali.

W polskim języku wyszła dotąd dopiero jedna praca dr. Al. Fabiana p. n. „O kąpielach elektrycznych“, w której przedmiot ten jest gruntownie i ściśle naukowo traktowany.

Część ekonomiczna.

= **Proszek do zębów.** Proszek używany powszechnie do utrzymywania w czystości zębów, a co za tem idzie i jamy ustnej, powinien odpowiadać następującym dwóm warunkom: 1) powinien zobojętniać kwaśny odczyn osadu na zębach i śliny, ponieważ kwasy w ogóle działają szkodliwie na zęby — i 2) pochłaniać wytwory gnicia i fermentacji cząstek pokarmów pozostałych przypadkowo między zębami, lub w jamie ustnej. Powyższym warunkom doskonale odpowiada następująca mięszanina. W aptece lub składzie aptecznym kupujemy 60 gramów czystej sproszkowanej kredy *(creta alba)*, oraz 80 gr. węgla drzewnego sproszkowanego *(carbo tiliae)*, lub też węgla zwierzęcego. Obie te substancje starannie mieszamy i dla nadania im zapachu dodajemy dwie krople olejku miętowego różanego, bergamotowego itp. Przy kupowaniu węgla baczyć należy, aby był bardzo subtelnie sproszkowany, w przeciwnym bowiem razie igiełki jego ranią dziąsła i wywołać mogą zapalenie. Z tego nawet powodu lepiej używać węgla zwierzęcego.

= **Choroby stadne.** Od dnia 26 października do 3 listopada rb. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych następujące:

Zarazę pyskową i racicową u bydła w Zyznomierzu (pow. buczacki), w Marylówce i Rosochaczu (pow. czortkowski), w Cisowie (pow. doliński), w Obydowie (pow. kamionecki), w Truchanowie i Łacznie (pow. stryjski), i w Łyskowie (pow. żydaczowski).

Ospę owczą w Hołotkach (pow. zbaraski).

Świerzb u koni w Szalowej (pow. gorlicki).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa u bydła w Suchodole i Myszkowcach (pow. husiatyński), w Wisłowy (pow. kałuski), w Potoczyskach (pow. horodeński), w Kołomyi i Korszowie (pow. kołomyjski), w Rohatynie (pow. rohatyński), w Koziowy, Zawadowie i Sokołowie (pow. stryjski), w Eleonorówce (pow. skałacki), w Podpieczarach i Tyśmienicy (pow. tłumacki), w Lisowcach i Rożanowie (pow. zaleszczycki), i w Ozertołni (pow. żydaczowski).

Ospa owcza w Chmielistach (pow. skałacki) i Romanowem Siole (pow. zbaraski).

Zaraza węglikowa w Jaryczowie (p. lwowski).

Świerzb u koni w Klusowie małym (pow. kołomyjski).

Wiedeń 7 listopada.

(Z.) W skutek *exposé* hr. Kalnoky'ego znajdowała się dziś giełda w bardzo pomyślnem usposobieniu i rozpoczęła targ bardzo silnemi kursami. Równie pomyślnej natury były wiadomości z Berlina, wedle których hr. Szuwałow zapowiedział już oficjalnie przybycie cara na 16 listopada do Berlina.

Odmiennie nieco szło w stadjum późniejszem, nastąpiło bowiem silne osłabienie, którego przyczyny były zarówno liczne jak liczne były przedtem motywa reprizy. Najprzód nadeszły nienajlepsze doniesienia o zdrowiu cesarza i ks. Bismarka, potem sygnalizowano z Petersburga artykuł *Journ. de St. Pét.*, bardzo niekorzystnie tłómaczący *exposé* hr. Kalnoky'ego, a w końcu pojawiła się także pogłoska o wybuchu nowych niepokojów w Bułgarji.

W skutek tego silna początkowa tendencja osłabła niebawem a przeważna część kursów uległa redukcji.

Notowano:

Kredyty austrjackie 282.20, węgierskie 288, uniony —·—, anglobanki 111·25, laenderbanki 221.75, bankvereiny 90·25, ludwiki 211·75, czerniowieckie 220·50, renta wspólna 81·70, srebrna 83·05, złota austrjacka 112·20, papierowa 5% 96·45, złota węgierska 99·75, papierowa 5% 86·85, ruble 1·11½.

= **Targ zbożowy w Krakowie.** D. 8 listop. Stała tendencja targów zagranicznych, a zwłaszcza niemieckich, oddziaływa korzystnie na usposobienie naszych targów; a ponieważ dowozy są obecnie ograniczone, przeto ceny stale się trzymają i odbyt jest normalny.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu:

Płacono za pszenicę białą zł. 7.50 do 7.90, za żółtą 7.40 do 7.75, za czerwoną 7.50 do 8.—; za żyto 5.50 do 6.—, za jęczmień 5.50 do 6.50, za owies 5.— do 5.40 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 1812 sztuk opasowego, 349 z paszy i 859 sztuk chudego, ogółem 3020 sztuk bydła; pomiędzy temi z Galicji 306 opasowych, 9 sztuk z paszy i 36 chudych, — z Bukowiny 261 opasowych. Ogółem przypędzono o 775 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. Z Galicji przypędzono o 157 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. Przebieg targu był średnio ożywiony. Ceny towaru przedniego podniosły się o 1 zł., innego nie zmieniły się. — Nie sprzedano 263 sztuk.

Płacono za galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 48 do 54 zł., towar przedni po 55 do 59 zł., wyjątkowo po 60 do 61 zł.; węgierskie woły opasowe po 49 do 54 zł., towar przedni po 55 do 59 zł., wyjątkowo po 60 zł.; niemieckie woły opasowe po 50 do 55 zł., towar przedni po 56 do 60 zł., wyjątkowo po 61 zł., woły z paszy po 45 do 51 zł. za centnar metryczny towaru zabitego, a za bydło chude po 20 do 112 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 9 listopada (pryw.) *) Jako illustracją do słów hr. Kalnoky'ego, że rząd bułgarski jest uznany jako istniejący *de facto* i że z tym rządem utrzymywane są regularne stosunki, może posłużyć fakt, że na prośbę i porękę tego rządu przyjęto teraz do internatu szkół państwowych wojskowych kilkunastu kadetów bułgarskich, jako pupilów bułgarskiego rządu.

Londyn 9. listopada (pryw.) Ogromne zaniepokojenia wywołują wiadomości z Egiptu. Rząd się obawia wielce prawdopodobnego wznowienia się wojny sudańskiej i powstania. Załogi angielskie i wojsko egipskie mogą podołać tłumom dorwiszów, zebranych koło Sarrasu lecz nie są zdolne przeszkodzić zburzeniu przez te tłumy znacznej przestrzeni kraju. Szkody będą niewątpliwie wyższe niż dotychczasowe oszczędności w budżecie egipskim, oraz uzyskane z redukcji załóg. Więc zapewne trzeba będzie załogi znowu powiększyć dla obrony granic.

Derwiszów jest 5.500, dowodzi nimi 17 emirów, wojsko egipskie w Wady-Halfie wynosi tylko 3.600 ludzi, lecz jest dobrze uzbrojone.

Peszt 9 listopada. (pryw.) *) Z kół Delegacji węgierskiej, obradującej w Wiedniu, nadeszła tu wnet po mowie hr. Kalnoky'ego wiadomość, że sprawa uznania ks. Ferdynanda Koburskiego księciem bułgarskim, jest już przedmiotem dyplomatycznych rokowań, albowiem niepodobna dłużej trwać przy rażącej nielogiczności, tkwiącej w tem, że książę jest nieuznany, a rząd, mianowany przez niego, jest uznany już przez cztery mocarstwa.

Paryż 9 listopada (pryw.) *) Przybył tutaj hr. Grenaud, marszałek ks. Ferdynanda Koburskiego, w celu skłonienia rządu do ponownego zamianowania francuskiego ajenta dyplomatycznego w Sofji.

Paryż 9 listopada (pryw.) *) W parlamencie obiega mnóstwo komentarzy do tych ustępów mowy Rouviera w sprawie ankiety, w których minister z naciskiem powtarzał, że prefekt policji działał na własną rękę i dopiero po pociągnięciu Caffarela do śledztwa rząd o tem powiadomił. — Rząd jest na prefekta oburzony, gdyż byłby winnych cichaczem usunął i ukarał bez wywoływania publicznego skandalu. Tymczasem prefektowi szło właśnie o głośny skandal. Zapewniają, że byłato gra umyślnie na to ukartowana, żeby nowym skandalem zaćmić i usunąć z porządku dziennego skandal powstały w skutek owego nadużycia, że kilku wyższych urzędników kazało sobie zrobić notyski ze skóry mordercy Pranziniego. Prefekt dla osłonięcia tych urzędników sprawę Caffarela cichaczem prowadził i doprowadził do rozgłosu, którym zajął całą opinję publiczną.

Wiedeń 9. listopada. W komisji budżetowej delegacji austrjackiej przy tytule „budżet ministerstwa spraw zagranicznych“ zapowiada hr. Falkenhaym interpelację w sprawie kredytu 28 miljonowego. Referent Thum zapytuje, czy minister spraw zewnętrznych nie mógłby objaśnić teraźniejszej konstelacji politycznej.

Minister hr. Kalnoky oświadcza, że nie zabiera głosu, aby szczegółowo rozbierać obecną sytuację polityczną monarchji, lecz raczej aby kilkoma uwagami ogólnemi rozpocząć rozprawę, bo komisja uzna z pewnością, że stosunki, które w roku zeszłym czyniły szczegółowe exposé koniecznem, obecnie nie istnieją. Obecnie jest sytuacja lepsza; celów, które przed rokiem postawiliśmy sobie jako program naszej polityki, trzymaliśmy się konsekwentnie jako podstawy tej polityki, jak to można było widzieć w każdem stadjum wypadków i te same cele stanowią jeszcze dziś jej podstawę. Kwestja bułgarska doznała licznych zmian i dotąd jeszcze nie jest rozwiązana. Czekamy jej rozwiązania ze spokojem i nie mamy także zamiaru zmienić przewodniej idei, która nami w tej sprawie kierowała. Że u różnych gabinetów różne istnieją zapatrywania na obecny stan kwestji bułgarskiej, jest rzecza powszechnie wiadomą, musimy się z nią liczyć mamy jednak nadzieję, że życzenia wszystkich mocarstw; aby dojść do pokojowego załatwienia tej sprawy, doprowadzą istotnie do tego rezultatu. Przy tej sposobności konstatuje minister, że wszystkie gabinety a wedle otrzymanych zapewnień także rosyjski, — zgadzają się w tym punkcie, że kwestja bułgarska nie stanie się powodem konfliktu europejskiego. Europa cierpi wszakże bardzo ciężko pod wrażeniem ogólnej niepewności a my czujemy to w pierwszej linji przez te wielkie ofiary, które zmuszeni jesteśmy ponosić, aby siłę zbrojną monarchji utrzymać w pełnem pogotowiu.

Należy jednak zważyć czy te ofiary jeżeli one zapewniają pokój niestosunkowo małe w porównaniu z temi, jakie musielibyśmy ponieść w wojnie i ze względu na to, iż one użyczają naszemu stanowisku mocarstwowemu należytej siły i że my przez tę siłę jakoteż przez owe, którą posiadają państwa, z jakiemiśmy się związali w zamiarach obronnych i pokojowych, możemy niebezpieczeństwom wojny najskuteczniej stawić czoło.

Program ten, który wykonujemy w ścisłej wspólności z Niemcami, uzyskał w Europie bardzo wielki sukces i spowodował przyłączenie się Włoch, które niedawno z taką stanowczością zamanifestowane, jest bardzo ważnym czynnikiem na przyszłość. Także w Anglji porusza się opinja publiczna w tym samym kierunku, tak że mogę się spodziewać, iż przy przeprowadzeniu naszego programu nie zabraknie nam tak doniosłego poparcia tego mocarstwa, którego polityczne cele i interesa na wschodzie są identyczne z interesami naszemi i Włoch. Przez tę koalicję z innemi mocarstwami jesteśmy w możności działać na rzecz pokoju w sposób, który wszelkie przeciwne dążności potrafi powstrzymać. Jeżeli opinja publiczna i delegacje przed rokiem przy ocenieniu sytuacji politycznej oddawały się pessymizmowi, który ministrowi już wtedy wydawał się niewłaściwym, to musi on teraz przestrzedz, aby nie popadnięto w drugą ostateczność i już dzisiaj nie oddawano się zbytniemu optymizmowi. Minister nie może ręczyć za pokój pod wszelkiemi warunkami. Zależy on bowiem od nieobliczalnych czynników, jakkolwiek minister daje silny wyraz przekonaniu, że dalsze zjednoczone usiłowania w kierunku pokojowym, spotkają się ostatecznie z uznaniem ze strony całej Europy.

Na pytanie Demmla, co do stosunku z Serbją, oświadcza Kalnoky: „Co się zaś tyczy naszego wpływu na Serbję, to mogę go zrozumieć jedynie w znaczeniu wpływu, jaki wywierać może zaprzyjaźnione państwo na inne z niem zaprzyjaźnione a niezawisłe. Już dawniej określiłem stosunek nasz z Serbją, jako przyjacielski, więc jako stosunek taki, w którym ilekroć z drugiej strony zostanie objawionem podobne życzenie, lub ilekroć okaże się tego potrzeba, jest się gotowym udzielić rady, lub pospieszyć z pomocą, bez wdawania się jednak w sprawy wewnętrzne zewnętrznego mocarstwa. Tego programu przestrzegałem zawsze z jak największą skrupulatnością względem wszystkich państw bałkańskich, a także względem Serbji. Zmiana gabinetu w Serbji wynikła z tego faktu, iż partja rządząca ujrzała się nagle ogołoconą z poparcia większości skupczyny. Co do nas, to jeszcze przed zmianą gabinetu oświadczyliśmy, że nam będzie każdy gabinet miły, było król miał dość zaufania i że jeśli nowe ministerjum zajmie względem nas tak przyjaźną postawę, jak jego poprzednicy, to my nawzajem bez żadnych uprzedzeń obdarzymy je naszą przyjaźnią. Gabinet Risticza spotkał się u opinji publicznej z nieuzasadnionem niedowierzaniem. Widocznie nie wzięto tego na uwagę, że Risticz, jako wytrawny polityk i wielki patrjota serbski, musiał zrozumieć, iż stanowisko Serbji, odkąd się ona stała samoistnem królestwem, uległo zmianie, która znowu wymaga zmiany w jej postawie. Jak dotąd — nie mamy powodu użalać się na gabinet Risticza; nasze stosunki z Serbją są zawsze dobre, a prawdopodobnie będą jeszcze lepsze i nie ma w ogóle żadnego powodu do przypuszczenia, iż nasze do Serbji przyległe terytorjum ulega nieprzyjaźnym, stamtąd pochodzącym wpływom. Spodziewam się, że przyjaźne nasze stosunki z Serbją trwać będą nadal, zwłaszcza, że roztropność i doświadczenie króla jakoteż sympatje żywione przezeń względem naszej monarchji, są cenną tej nadziei rękojmią.“

Na zapytanie Thuna co do traktatów handlowych z Niemcami, Włochami i Rumunją, odpowiada hr. Kalnoky, jak następuje:

„W tej sprawie mogłem, jako minister spraw zewnętrznych, działać tylko pośrednio, rozstrzygnięcie zaś jej spoczywa całkowicie w rękach obu ministrów handlu. O stanie rokowań z Niemcami, muszę niestety zaznaczyć, iż małą dają one nadzieję na pomyślny rezultat, bo tu i tam przez przyjęty kierunek ekonomiczny zostały rządy wepchnięte w pozycję, z której wyjść trudno. O zmianie niemieckiej polityki cłowej nie może być nawet mowy. Nawzajem też my nie bardzo chcielibyśmy cofnąć wprowadzonego podwyższenia ceł. Dla tego prawdopodobnie będzie takie zakończenie rokowań, iż teraz obowiązujący traktat handlowy zostanie przedłużony, co jako możliwy rezultat jest ostatecznie pożądane, bo nada nareszcie stosunkom handlowym pewną stałość.

„Co się tyczy rokowań z Rumunją, to na razie je zawieszono, bo w odpowiedzi swej na nasze koncesje, nie dała Rumunja wystarczających kontrkoncesyj. Oznajmiono to rządowi rumuńskiemu, który dotąd nie odpowiedział.“

Na zapytanie hr. Thuna co do kolei wschodnich, odpowiada Kalnoky następująco:

„Rząd nie szczędził żadnych trudów, aby budowę tych kolei ukończono. Tureckie koleje wiążące się z serbskiemi, jakoteż serbska linja nawiązkowa są już gotowe. Faktycznemu otwarciu tej linji nie stoi nic na przeszkodzie. Także w Bułgarji budowa kolei postąpiła znacznie naprzód. Otwarcie ruchu na całej linji Belgrad-Vranja-Salonika mogłoby już i dzisiaj nastąpić, gdyby nie konferencja *à quatre*, w której na wniosek Turcji niedowierzającej Austrji z powodu znanej bajki o zamierzonym pochodzie na Salonikę, postawiono warunek, iż linje Konstantynopolitańska i Salonicka muszą być równorzędnie oddane dla ruchu.

Co do nas, to jesteśmy stanowczo za tem, aby kolej została jak najrychlej otwarta i mamy nadzieję, że serbskie wpływy w Konstantynopolu odniosą pod tym względem pożądany rezultat.“

Na zapytanie co do rokowań z Lloydem odpowiada Kalnoky:

„Znajdujemy się właśnie w toku rokowań z Lloydem, a pragniemy z pewnością gorąco, aby te rokowania jak najrychlej doprowadzono do końca. Ja także widzę w Lloydzie pod względem interesów handlowych i politycznych czynnik, od którego w niepośledniej części zawisło nasze stanowisko na Wschodzie.“

Na zapytanie Riegera, odpowiada Kalnoky:

„Austro-Węgry nie mogły się dotąd zdecydować na wzięcie udziału w międzynarodowej konferencji mającej obradować nad kwestją prawa własności literackiej i artystycznej, ponieważ ustawodawstwo obu połów monarchji dotyczące tej kwestji, jest jeszcze nie wykończone.“

Na zapytanie Mattuscha co do regulacji Żelaznej Bramy, oświadcza Kalnoky, iż sprawą tą zajął się rząd węgierski bardzo sumiennie, że wszystkie roboty wstępne już poczyniono i że ministerjum spraw zagranicznych zostało zawiadomione, iż wkrótce projekt może być sfinansowany, a właściwe roboty regulacyjne z wiosną można będzie rozpocząć.

Następnie sprawozdawca hr. Thun podnosi zasługi Kalnoky'ego, dzięki którym, delegacja z prawdziwą radością może ministrowi wyrazić zupełne zaufanie, zwłaszcza że to, co minister zeszłego roku wypowiedział w formie przewidywań po większej części się spełniło. To wotum zaufania będzie także w sprawozdaniu wyrażone z całym naciskiem.

W specjalnej debacie odpowiada Kalnoky na kilka uwag, że zajął się sumiennie sprawą podniesienia płac urzędom misyjnym i konsularnym, że jednak polepszenie na tem polu musi postępować stopniowo ze względu na sytuację finansową. Minister przyrzeka, że weźmie pod rozwagę wniosek hr. Khevenhüllera tej treści, iż bardzo ożywione stosunki handlowe z państwem Laplata zasługują na szczególną uwagę.

Na życzenie Tonkliego, aby urządzono linię Lloyda do Ameryki południowej, uprasza minister, iżby dwóch rzeczy zupełnie różnych nie mięszać ze sobą. Konsulaty będą niezawodnie popierały handel, ale głównem ich zadaniem być musi utrzymywanie opieki nad poddanymi austrjackimi.

Wiedeń 9 listopada. Posiedzenie wojkowej komisji delegacji węgierskiej. Minister wojny odpowiada na zapytanie uczynione w sprawie repetjerek. Mowa ta trwała 2½ godziny. Groźna polityczna sytuacja, przykład państw innych, wreszcie małe zapasy karabinów Werndla, zmusiły ministra wojny do postarania się o karabin Mannlichera (kaliber 11 mm.) Minister sam dokładnie zbadał zalety i wady tego systemu repetjerowego; jednogłośnie oświadczyła się także za repetjerką Mannlichera specjalna komisja wojskowa, powołana do osądzenia tej broni.

Skutkiem tego zawarł minister wojny z fabryką broni w Steyr kontrakt na dostawę 83.000 karabinów, a ponieważ fabryka dopuściła się zwłoki nałożył na nią konwencjonalną karę w wysokości 10%, mimo że opóźnienie potem wyrównano. Tymczasem tak u nas, jak i w innych państwach poczęto starać się o mniejszy kaliber, a usiłowania te nie pozostały bezskuteczne. Ich rezultat był ten, że okazała się potrzeba ulepszonego prochu, a prócz tego, jak wspomniano, mniejszego kalibru, najbardziej zbliżonego do idealnych wymagań. Z powodu różnych przeszkód, udało się otrzymać definitywny model dopiero w połowie września, z tym modelem czyniono ze wszech stron szczegółowe próby, które świetny przyniosły rezultat. Komisja złożona z oficerów armji i zawodowców wojskowych oświadczyła się za tem, iż kaliber 11 mm. należy tylko o tyle dalej wyrabiać aby umożliwić uzbrojenie wielkiej, zwartej jedności armji, zresztą zaś przystąpić od razu do wykonania 8 mm. kalibru. Minister wskazuje dalej na to, iż system Mannlichera został całkowicie przeniesiony na ów mniejszy kaliber i że nowy ten karabin ma i tę zaletę, iż żołnierz bez większego niż dotąd przeciążenia, może zamiast jak dotąd — 80, nosić przy sobie 110 ośmmilimetrowych patronów. Minister wspomina także o prowadzonej dotąd, ale nieuzasadnionej agitacji przeciwko systemowi Mannlichera i konstatuje, że po szczegółowych próbach pokazało się, iż broszura niedawno wydana w Peszcie opiera się na nieprawdziwych podstawach.

Paryż 9 listopada. Biura Izby wybrały już komisję ankietową. Składa się ona z 10 członków skrajnej lewicy, z 6 radykałów, z 3 członków umiarkowanej lewicy i z 3 członków prawicy.

Na pogrzebie komunarda Potiera pojawiło się wiele deputacyj z czerwonemi chorągwiami. Skutkiem tego przyszło do utarczki z policją, która musiała dobyć broni.

Wiele osób uwięziono; znajduje się między niemi radca municypalny Joffrin.

Rewolucjoniści, którzy postępowali za karawanem, wznosili ciągłe okrzyki: „Niech żyje komuna!“

Na cmentarzu przemawiali ci sami przywódzcy rewolucyjni.

W sprawie Caffarela przesłuchiwano wczoraj świadków. Twierdzenie pani Limousin, jakoby Caffarel wiedział o tem, że za ordery przyrzeczono dać pieniądze, oskarżony zaprzecza, a żaden świadek zeznania pani Limousin nie potwierdza.

Dublin 9 listopada. Banda księżycowa wtargnęła wczoraj do mieszkania dzierżawcy w Kirby pod Tralec, wyrzuciła go z łóżka i zabiła wystrzałami ze strzelb w obecności całej rodziny nieszczęśliwego.

Konstantynopol 9 listopada. Doniesienie biura Reutera. Komisja ministerjalna omawiała konwencję w sprawie Kanału Suezkiego.

Nelidow miał wczoraj półtoragodzinną konferencję z Kiamilem baszą i Artimem efendim. Sądzą że Nelidow domagał się inicjatywy Porty w sprawie Bułgarji.

Wiedeń 9. listopada. Wedle urzędowych sprawozdań jest pogłoska dziennikarska o wrzekomym wybuchu buntu w Budapeszteńskiej kasarni Karola zupełnie z palca wyssaną.

Berlin. 9. listopada. Cesarz wstał wczoraj o 1. w południe z łóżka i wysłuchał zwykłych raportów.

Londyn 9 listopada. Rozkaz dyrektora policji, aprobowany przez ministra spraw wewnętrznych, zakazuje do dalszego rozporządzenia zgromadzeń i mów ludowych na Trafalgarsquare.

Berno 9 listopada. Rada Związkowa uchwaliła wypowiedzenie traktatu hadlowego z Austro-Węgrami z dnia 14-go lipca 1868. Poseł szwajcarski w Wiedniu ma otrzymać wkrótce stosowne w tym celu polecenie.

Rzym 9 listopada. *Tribuna* donosi: Wysłaną do Negusa misję angielską opuściła służba po drodze z Massawy do Gury i zdradziła, niszcząc rury wodociągowe i pozostawiając misję w rozpaczliwem położeniu. Misja powróciła do Markulo, zdoławszy w wąwozie ukryć swoje pakunki.

Kiedy wrócono po pakunki, znaleziono zwłoki tłumacza, który umarł raniony udarem słonecznym. Misja odjechała d. 7 b. m. na miejsce swego przeznaczenia. W piśmie swem królowa angielska nie czyni żadnych pojednawczych wniosków i odpowiada tylko w sprawie prośby Negusa, że angielska interwencja w tej kwestji na razie jest niemożliwą.

Wówczas dopiero zgodziłaby się Anglja na interwencję, jeśli Włochy otrzymają zadośćuczynienie, co możliwem jest tylko gdyby Negus przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich, sporne terytorjm opuścił.

Doniesienie ajencji „Stefaniego“ z Massawy:— San Marzaro przy objęciu najwyższej komendy, wyda do wojska rozkaz dzienny, zaś do kolonji manifest.

Manifest opiewa: Rząd włoski bronić będzie skutecznie interesów Kolonji. Olbrzymie zastępy wojska, które w Massawie skoncentrowano, dowodzą, że Włochy obecnie pełne są szczerych chęci dla kraju, na którego przyszłości wiele im zależy. Zaprzyjaźnione szczepy mogą liczyć na opiekę naszego rządu.

Madryt 9 listopada. Sprawcę zamachu na Bazaine'a skazano na ośm lat robót przymusowych. Obrońca jego zgłosił rekurs.

*) Przedruk wzbroniony.

Z zbożowych targów

9 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.30 7.05	6.20 –7.—	6.——7.—	6.45—7.25
Żyto	4.30 4.90	4.10 –4.35	4.——4.70	4.50—5.10
Jęczmień	4.30—5.—	4.——4.70	4.——6.—	4.75–6.50
Owies	4.30–4.80	3.95 5.15	4.——4.60	4.40—5.—
Groch	.— 5.—	4 8.—	4.— 8.—	4.75 8.50
Wyka	4.— 4.6	4.——4.50	3.50–4.50	4.15—4.70
Rzepak	9.75 10.70	9.50 10.50	9.— 10.50	10.—10.70
Lnianka	.— .—	.—	—.—.—	.— .—
Konic. czer.	30.—— 45	30.42 42.—	22.—40	35.—46.—
Konic. biała	———	40.—48.—	37.—50.—	40—55.—
Konic. szwed.	———	—.——	——	—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20.—55 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23·— do 24.— **Wiedeń** 9 listopada. Pszenica od 7·65 do —·—. Żyto od 6·20 do —·—. Okowita 26·25— do —·—. **Berlin** 9 listopada. Pszenica 159 — do 166 — Żyto 119 — do 126·— Okowita 98 — do 101·50 **Peszt** 9 listopada. Pszenica 7·35 do —·— Żyto 5·90 do —·— Okowita 25·75 do 26.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 9 listopada. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·55 Renta wspólna srebrna 82·70 Renta 4% złota 112.—. Renta 5% papierowa 96.40. Akcje banku austro-węgierskiego 889. – Akcje austrjackie kredytowe 282.20. Funty szterlingi 125.35 Napoleondory 09·91—. Marki niemieckie 61.50 —

Lwów. Z Izby handlowej, 9 listopada 1887.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę.		
bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	210 50	213 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	220 —	223 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	281 —	286 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a.	- - —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 50	100 50
„ „ „ 5 „ prem.	102 25	103 25
Banku krajowego 4½% w. a.	95 —	96 57
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „	91 50	92 50
„ „ „ 4½ „	95 50	96 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	51 —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	45 —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	93 50	95 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	18 75	20 75
„ Stanisławowa	32 —	35 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·87	5·97
Napoleondor	9·86	09·96
Półimperjał rosyjski	10·23	10·33
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·10¼	1·12¼
100 marek niemieckich	61.20	61.80

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	3.05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28	3.19	
„ Czerniowiec	10.3	3.35	5.30	
„ Stanisławowa	6.36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10.25	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55	1.08	
„ Czerniowiec	6.20	11.06	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	6.35	5.20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35
Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

23)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Trzeba jej zaniechać. Albo musimy obejrzeć wszystkie rzeczy, albo nie widzieć żadnej. Odeślij pan pierwszym pociągiem kuferek pana Ablewhite i oddaj z podziękowaniem odemnie książkę praczki temu, kto ją tu przyniósł.

Położył książkę na stole, a wyjąwszy z kieszeni scyzoryk, zaczął sobie obcinać paznokcie.

— Uważam, że pana to wcale nie zadziwiło — rzekłem.

— Prawie nie — odparł sierżant.

Chciałem go wybadać.

— Dlaczego panna Rachela stawia nam przeszkody? Wszak powinnaby dopomagać śledztwu w swoim własnym interesie.

— Cierpliwości, panie Betteredge, cierpliwości.

Ktoś bystrzejszy odemnie albo mniej przywiązany do panny Racheli byłby pewnie przeniknął jego myśli. Wstręt milady do sierżanta powinien był mnie ostrzedz, że widziała kierunek jego podejrzeń jakby odbity w zwierciedle. Ja nie domyślałem się jeszcze niczego, wyznaję to ze wstydem.

— Cóż teraz poczniemy? — zapytałem.

Sierżant skończył obcinać paznokcie, spojrzał na mnie melancholicznie i schował scyzoryk do kieszeni.

— Pójdźmy do ogrodu — rzekł; — zobaczymy, co porabiają róże.

ROZDZIAŁ XIV.

Abyście zrozumieli dalszy ciąg opowiadania, muszę wam powiedzieć, że do ogrodu kwiatowego szło się przez mały gaik, który był ulubionem miejscem przechadzki pana Franklina. Tam można go było zawsze znaleść, gdy nie był w pałacu przy pannie Racheli.

Jestem stary i uparty. Im bardziej pan Cuff starał się ukryć przedemną swoje myśli, tem uporczywiej usiłowałem je przeniknąć. Gdy wchodziliśmy w lasek, zacząłem wyciągać go na słówka, ale z innej beczki, jak to mówią.

— Tak jak teraz rzecz stoi — rzekłem — ja na pańskiem miejscu jużbym stracił głowę.

— Na mojem miejscu — odrzucił sierżant — jużbyś pan miał uzasadnione zdanie o wszystkiem. Nie troszcz się pan zresztą o mnie. Prowadzę pana tutaj nie po to, abyś mnie ciągnął za język; lecz dlatego że potrzebuję od pana niektórych wyjaśnień. Mógłbym to załatwić i w pałacu, ale ściany miewają czasem uszy; a my w naszym zawodzie bardzo lubimy..., świeże powietrze.

Któż zdołałby wywieść w pole tego człowieka? Dałem pokój moim zamysłom i postanowiłem słuchać cierpliwie, o ile cierpliwość mi dopisze.

— Nie wchodzę w powody panny Verinder — ciągnął sierżant; — dość że przez jej odmowę zniewolony jestem zabrać się w inny sposób do wykrycia tajemnicy owych drzwi zamazanych. Postanowiłem wziąć służących na konfesatę: zamiast rewidować ich rzeczy, przetrząsnę myśli i postępowanie. Ale przedtem muszę zadać panu kilka pytań. Czy nie dostrzegłeś pan czego niezwykłego u któregokolwiek z domowników?... Czy nie było między nimi jakiej sprzeczki? Czy który nie zmienił się w obejściu, w humorze, bez widocznej przyczyny? Czy nie zasłabł nagle?

Przyszła mi na myśl Różanna i spazmy jej podczas obiadu w dniu poprzednim, ale zanim zdążyłem odpowiedzieć, spostrzegłem, że sierżant rzucił okiem w stronę lasku i usłyszałem, jak szepnął sam do siebie:

— No, no, proszę!

— Cóżto? — zapytałem.

— Przeklęty reumatyzm odzywa mi się w krzyżach... pewnie na deszcz się zanosi — odrzekł pan Cuff głośno, jakgdyby mówił do trzeciej osoby, stojącej z daleka.

Zwróciliśmy na taras, skąd po schodach było zejście do ogrodu kwiatowego. Tu sierżant zatrzymał się. Miejsce było otwarte dokoła i widok rozległy na wszystkie strony.

— Pomówmy o Różannie — rzekł wtedy. — Wątpię, aby mogła znaleść kochanka, będąc dość brzydką i ułomną... Ale dla jej spokoju muszę wiedzieć, czy ona sama nie zakochała się w kim przypadkiem, albo... czy mimo swej powierzchowności nie zwabiła sobie kogo.

Zamiast odpowiedzieć spojrzałem na niego. Co miało znaczyć to pytanie i w tej chwili?

— Widziałem Różannę chowającą się przed nami w lasku — dokończył sierżant.

— A, wtedy, gdy pan szepnąłeś „No, no, proszę!“

— Tak jest. Jeżeli istnieje jakaś miłostka, wówczas to, co widziałem, nie ma żadnego znaczenia. W razie przeciwnym ta gra w chowanego byłaby bardzo podejrzaną i musiałbym z obowiązku przedsięwziąć stanowcze kroki.

Cóż miałem robić? Wiedziałem, że lasek był ulubionem miejscem pana Franklina, a zarazem najkrótszą drogą ze stacji do pałacu. Różanna, która zdaniem Penelopy chciała bądź co bądź zwrócić na siebie uwagę pana Franklina, niezawodnie czatowała tam na jego powrót. Postawiony między młotem i kowadłem, z litości nad biedną dziewczyną, której groziło więzienie, wyznałem sierżantowi, że Różanna była tak szaloną, iż zakochała się w panu Blake.

Pan Cuff nie śmiał się nigdy. Wesołość jego, przytrafiającą się zresztą bardzo rzadko, znamionowało lekkie zakrzywienie kątów ust ku górze; i teraz więc rozweselił się po swojemu.

— Czemuż pan nie powiesz raczej, że jej szaleństwo jest podwójne?... Służąca, a do tego brzydka! Podług mnie zakochanie się w mężczyźnie tak miłym i przystojnym jak pan Blake, nie jest wcale najdziwaczniejszym objawem jej postępowania. Bądź co bądź rad jestem, że ta sprawa się wyświeciła. Nie lękaj się pan, dochowam tajemnicy Różanny. Cieszy mnie, gdy mogę mieć pobłażanie dla słabostek ludzkich; bo rzadko kiedy mam sposobność praktykowania tej cnoty przy moich obowiązkach... Więc pan sądzisz, że pan Franklin nie domyśla się wcale, jak silne wzniecił uczucie? Odgadłby je niezawodnie, gdyby Różanna była piękną. Smutna dola brzydkich kobiet na tym świecie! Miejmy nadzieję, że na tamtym lepszy los je czeka... Ładny ogród, ale byłby ładniejszy, gdyby miał trawniki zamiast żwiru i piasku... Nie zrywaj pan kwiatów dla mnie, dziękuję; serce mi się kraje, gdy widzę złamaną łodygę... Czy nie zauważyłeś pan nic szczególnego między sługami, gdy się dowiedzieli o zniknięciu djamentu?

Do tej chwili byłem dość szczerym względem sierżanta; ale to ostatnie pytanie, wysunięte tak podstępnie, tak chytrze w rozmowę zupełnie obojętną, ostrzegło mnie, abym się miał na baczności.

Nie uśmiechała mi się wcale myśl pomagania panu Cuff w prowadzeniu inkwizycji przeciw moim kolegom; dlatego odparłem:

— Wiem tylko to, że wszyscy straciliśmy głowę, a ja pierwej od innych.

— Doprawdy? — zagadnął sierżant — i nie wiesz pan nic więcej?

— Nic więcej rzekłem stanowczo.

Pan Cuff zmierzył mnie przenikliwym wzrokiem.

— Pannie Betteredge — odezwał się po chwili — podaj mi pan rękę: jesteś zacnym człowiekiem.

Zdumiałem się. Zważcie sami, czy nie miałem do tego powodów. Sierżant oświadczył się z szacunkiem dla mnie w tej właśnie chwili, kiedy dokładałem wszelkich starań, aby go w błąd wprowadzić. Ale zarazem dumny byłem niepomału z tego, że mi się udało wywieść w pole tak sławnego policjanta.

Wróciliśmy do pałacu; sierżant zasiadł w moim pokoju, prosząc abym mu przysłał po kolei wszystkich służących do przesłuchania.

Kucharka weszła najpierwsza i zabawiła krótką chwilę. Sprawozdanie jej, po wyjściu, brzmiało:

— Sierżant Cuff ma usposobienie podejrzliwe, ale to człowiek bardzo przyzwoity i dobrze wychowany.

Drugą z kolei była garderobiana naszej pani. Przesłuchanie trwało daleko dłużej. Wychodząc rzekła:

— Jeżeli sierżant Cuff nie wierzy słowu uczciwej dziewczyny, to mógłby przynajmniej nie mówić tego w oczy!

Potem weszła Penelopa; raport jej był następny:

— Szczerze mi żal pana sierżanta, tatku: musiał niegdyś doznać ciężkiego zawodu w miłości.

Indagacja pierwszej pokojówki trwała bardzo długo. Wyszedłszy z pokoju, dziewczyna z gniewem zwróciła się do mnie:

— Panie Betteredge, zdaje mi się, że nie na to służę u milady, aby mi jakiś tam policjant zadawał kłamstwo w żywe oczy!

Przyszła kolej na Różannę. Jej przesłuchanie nie trwało najdłużej. Wyszła blada jak śmierć, ale nie przemówiła ani słowa.

Samuel rozmawiał z sierżantem zaledwie parę minut; oto rezultat jego wrażeń:

— Ten, kto czyści buty panu Cuff, powinienby schować się pod ziemię ze wstydu.

Naostatku weszła Nancy, pomywaczka. Jej przesłuchanie nie trwało i minuty, raport zaś był następujący:

— To człowiek z sercem, panie Betteredge! on nie stroi sobie żartów z biednej sługi, przeciążonej robotą.

Gdy ta defilada skończyła się, wszedłem ja z kolei do pokoju i zastałem sierżanta wyglądającego przez okno i pogwizdującego cichutko piosenkę o „ostatniej róży.“

— Zrobiłeś pan jakie odkrycie? — zapytałem.

— Jeżeli Różanna zechce wyjść na przechadzkę — odrzekł sierżant — to możesz pan dać jej pozwolenie, ale proszę mnie uwiadomić o tem natychmiast.

Otóż macie, niepotrzebnie wygadałem się o stosunku Różanny do pana Franklina. Rzecz widoczna, że sierżant miał teraz biedaczkę na oku... ale zaco?

— Przecież pan nie przypuszczasz, żeby Różanna była wmieszaną w sprawę djamentu? — odezwałem się mimowolnie.

Sierżant popatrzył na mnie bystro, tak jak przed godziną w ogrodzie, i kąty jego ust podniosły się lekko do góry.

— To co myślę wolę zachować dla siebie, panie Betteredge. Już raz straciłeś pan głowę, jak sam powiedziałeś, i mógłbyś ją stracić raz drugi...

Tam do diaska!.., więc nie wywiodłem w pole sławnego pana Cuff. A tak pyszniłem się z tego...

(C. d. n.)

Nr. 1.734. 1748 2-3

Ogłoszenie konkursu.

Dyrekcja galicyjskiej Kasy oszczędności we Lwowie niniejszem ogłasza konkurs na wypracowanie projektu gmachu dla Kasy oszczędności we Lwowie, który ma stanąć na rogu ulic Karola Ludwika i Jagiellońskiej, na gruncie realności zwanej „Hotel Angielski“. Jako budynek monumentalny ma być wykonany w **materjale**, traktowany odpowiednio do znaczenia i przeznaczenia swego. Konkurs ogłasza się tylko dla architektów krajowych, bez względu na miejsce ich pobytu. Jako ostateczny termin do nadsełania projektów pod adresem „Dyrekcja galicyjskiej Kasy oszczędności we Lwowie“, naznacza się dzień 31. Marca 1888 do godziny 12tej w południe. Projekty mają być opatrzone dewizą, pod którą, w osobnej kopercie, ma być wymienione nazwisko autora z podaniem miejsca zamieszkania. Trzy nagrody są wyznaczone dla trzech bezwzględnie najlepszych projektów, mianowicie:

pierwsza nagroda 2.000 zł. a. w. i ewentualne kierownictwo budowy.
druga „ 1.500 „ „
trzecia „ 1.000 „ „

Oprócz tego Dyrekcja Kasy oszczędności zastrzega sobie prawo zakupienia dalszych trzech najodpowiedniejszych projektów, każdy po 600 złr. a. w. Na wypadek, gdyby żaden z nadesłanych projektów nie nadał się do wykonania, ogłosi Dyrekcja bezzwłocznie ściślejszy konkurs między autorami premiowanych, ewentualnie i zakupionych projektów, w równych dla nich warunkach wynagrodzenia, i powierzy kierownictwo budowy pierwszemu, ze ściślejszego konkursu zwycięskiemu projektantowi. Projekty nagrodzone lub zakupione stają się własnością Kasy oszczędności. Koperty, odnoszące się do projektów niepremiowanych i niezakupionych, nie będą wcale otworzone; nazwiska autorów premiowanych lub zakupionych projektów ogłosi Dyrekcja w pismach publicznych. Komisja konkursowa, pod przewodnictwem Naczelnego Dyrektora Kasy oszczędności, składać się będzie z ośmiu członków, z których pięciu fachowych rzeczoznawców.

Wynik konkursu ogłosi Komisja do dnia 15. kwietnia 1888 r. Orzeczenie Komisji jest stanowcze, i będzie podane do publicznej wiadomości w tych samych dziennikach, w których konkurs ogłoszono. Nazwiska członków Komisji konkursowej podadzą dzienniki najpóźniej na 15 dni przed upływem terminu do obesłania konkursu. Komisja wystawi projekty na widok publiczny w tym samym porządku, w jakim według daty wniesione zostały. Wystawa projektów trwać będzie od 16. do 30. kwietnia 1888 r.

Szczegółowy program konkursu, tudzież plan sytuacyjny i niwelacyjny gruntu z widokiem przyległego gmachu, oraz plan sondowania terenu otrzymają Panowie konkurujący od Dyrekcji Kasy oszczędności za zgłoszeniem się.

Lwów dnia 31. Października 1887.

Dyrekcja galicyjskiej Kasy oszczędności we Lwowie.



Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)